

ŚWIAT

CENA 1 ZŁ

Nr. 7. 16. II. 1938



w n u m e r z e

Nowe żądania Niemiec

●
Przyszłość Polski na morzu

●
Korespondencja z Londynu

●
Sporty zimowe w St. Moritz

●
Od Warszawy do Szanghaju
(reportaż z podróży)

●
Muzyka, teatr, film

●
Tydzień „Świata”

●
Nowela, feljeton



MARJA PRZYBYŁKO-POTOCKA

Fot. St. Brzozowski

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI NA MORZU



Fragment wystawy morskiej w Muz. Narodowym

Fot. Koch

Za bezpowrotnych, dziecinnych lat, morze dla większości z nas było tylko marzeniem. W wyobraźni chłoniliśmy jego czar, czytając Robinsona, Verne'a, czy Coopera. Puszczając papierowe łódki na kałużach, śniliśmy o oceanach.

Lecz przyszedł dzień, w którym morze stało się rzeczywistością, przelewającą swoje buro - zielone fale o kilka zaledwie godzin od Warszawy. Dziecko polskie zna je nie tylko z powieści, lecz pluszcze się w niem, ma otwartą drogę do marynarki, a tem samem do włóczęgi po wodach całego świata.

To też pięknym owocem zainteresowań morzem wśród dzieci jest otwarta obecnie wystawa morska w gmachu Muzeum

Narodowego, a zorganizowana przez nauczycielstwo polskie. Wystawa ma o wiele głębsze i wartościowsze znaczenie od ekspozycji na niej zgromadzonych, pokazuje bowiem piękny rozwój idei marynarskiej wśród młodzieży. Świat nauczycielski potrafił obudzić wśród młodzieży miłość do morza, zwrócić na nie uwagę w monotonji dni, wypełnianych po za nauką przeważnie sportem i mustą.

Wystawa ma charakter wybitnie dydaktyczny, który jej nadają ekspozycje wykonane fantazją i rękami uczniów. Naiwne, lecz niepozbawione wdzięku rysunki, modele łodzi i statków świadczą o entuzjazmie idei morskiej, umiejętnie rozbudzającym przez światło nauczycielstwo.

Uzupełnieniem niejako działu szkolnego są inne działy, jak marynarki wojennej, która przysługą wilkom morskim demonstruje skafander, aparat tlenowy dla obsługi łodzi podwodnej, torpedę i t. p. Oddzielną i bardzo ciekawą grupę stanowią modele różnych typów okrętów, wypożyczonych przez znanego marynistę Ledóchowskiego, ewolucja bibliografii morskiej, ze zbiorów Jana Michalskiego, śliczne wzory ceramiki i haftów kaszubskich z kolekcji art. mal. A. Wysokiego, dział fauny i flory, modele kajaków, łodzi motorowych, słowem, wszystko, co z morzem jest związane.

Mimo dość szczupłych rozmiarów, wystawa zasługuje na poznanie. Stworzyły ją bowiem nie względy snobizmu, czy handlowej kalkulacji, lecz ukochanie morza, piękna inicjatywa nauczycielstwa i ręce dzieci.

Protectorat nad wystawą objął kurator Min. Oświaty p. Ignacy Pytlakowski, a organizacją działu marynarki wojennej zajął się ze szczerym zapalem komandor inż. Rymaszewicz.

W.

LITTORIA — GDYNI



W niedzielę, dnia 10 lutego, odbyła się uroczystość przekazania miastu Gdyni pięknego pucharu z onyksu, ozdobionego złotymi kłosaми. Na podstawie pucharu pomiędzy godłami liktorskimi mieści się tablica z dedykacją w języku polskim następującej treści:

„Littoria Gdyni:
Tysiącletni onyks z góry Circeo
z symbolem żyzności,
wróconej mej ziemi przez Faszyzm,
niechaj ci powie, o Gdynio,
że wiara narodów i genialność wodzów
zawsze osiągną zamierzone cele”.

GRZEBY
OGRZEBOU
IKSHUMACYJNY
„CONCORDIA”
WSPÓLNA 18 • TEL. 8.23-56

Trawelna do czerowania i nici „TRZYLIŁJE”
KRAJOWY PRZEMYSŁ NICIANY. WARSZAWA.

PRZY ZABURZENIACH W TRAWIENIU, PRZEWLEKŁYCH, UPORCZYWYCH ZAPARCIACH STOLCA, ORAZ PRZY NADMIERNEJ OTYŁOŚCI, STOSUJE SIĘ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, ŁAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄC
„SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA”
GAŚECKIEGO (z KOGUTKIEM.)

PALTO NA KAZDĄ
PORĘ ROKU



Adolf Zaremba
WSPÓLNA 36

EUNICE SHAMPOO Karpińskiego

dobrze zmywa skórę i włosy
zwalcza skutecznie łupież
czyni włosy puszystymi
chroni włosy od zciemnienia
ma 5 subtelnych zapachów

**„POWIEŚĆ
I NOWELA”**

nowy tygodnik
beletrystyczny zamieszcza
w numerze dzisiejszym
dalszy ciąg powieści:

E. ESTAUNIÉ —

„Głos z za świata”

A. ZORICZA —

„Lekkomyślna powieść”

L. PIRANDELLA —

nowela

„Sycylijskie cytryny”

oraz dział humoru.

Do nabycia we wszystkich kioskach.

Cena 25 gr.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 7

16.II.1935

LEON CHRZANOWSKI

Nowe żądania niemieckie

Londyn — Rzym — Paryż —
porozumiały się.

Rok 1935 pieczołowicie hoduje
drzewo pokoju. Wzrasta wysmuk-
łe — już, już, a konarami swemi
otuli świat. Rozsiąda się pod nim
ludy radosne, ludy ufne, ludy łą-
knące stabilizacji pokoju, wrogie
wojnie! Idylla trwa — idylla u-
trwała się, idylla przyjdzie.

Porozumienie włosko - francu-
skie było niewątpliwie wydarze-
niem wielkiego znaczenia. Niedar-
mo od tej chwili dyplomacja nie-
miecka usiłuje perswadować w
Rzymie, że właściwie za te „kilk-
set kilometrów piachu” nie warto
było tracić ufnego sojuszu z Niem-
cami; nie warto było stawać się...
satelitą Francji. Ale ten sposobik
niemiecki, obliczony na włoską mi-
łość własną, chybia, bo ten „afry-
kański piach” — to przestrzeń ró-
wna jednej trzeciej półwyspu, bo
to nie tylko brama porozumienia się
i zrozumienia się z Francją, to ró-
wnież brama, którą wjedzie wielki
plan imperjalizmu kolonialnego
Włoch.

Porozumienie francusko- angielskie,
ogólnie uznane jako uzupeł-
nienie porozumienia rzymskiego,
jest również czynem międzynaro-
dowej, wielkiej wagi. Potwierdza
ono opinię Baldwina, wypowiedzia-
ną parę miesięcy temu o granicy
Renu — jako granicy angielskiej.
Słowa Baldwina rzecz ważna —
dzisiaj jednak nabrały one wagi nie-
tylko opinii całego gabinetu, ale
również wagi dokumentu między-
narodowego.

Niezależnie od tego, jaki będzie
dalszy rozwój porozumienia lon-

dyńskiego, niezależnie od tego, czy
Niemcy przyjmą, czy odrzucą, nie-
zależnie od niewątpliwych nowych
żądań, zastrzeżeń i dyplomatycz-
nych manewrów niemieckich po-
rozumienie londyńskie stanowi

nowy etap

w umysłowości angielskiej.

Dopóki Anglja czuła się zupeł-
nie bezpieczna za swym opatrno-
ściowym La Manche'm, dopóty
dla kontynentalnej zasady, wysu-
wanej przez Francję: „najpierw
bezpieczeństwo, później rozbroje-
nie” nie mogła znaleźć zrozumie-
nia. Maksimum ustępstw gwaran-
cyjnych — to było Locarno. To
Locarno, które było pierwszym
aktem powsalskim rozdziałają-
cym gwarancje pokoju na zacho-
dzie i na wschodzie!

Ale w okresie Locarna — roz-
wój lotnictwa nie doszedł do ta-
kiej perfekcji, jak obecnie. Wów-
czas można było mówić o odsyła-
niu sprawy napaści przed Ligę Na-
rodów. Dziś, zanim Liga się zbie-
rze, zastanowi, uzgodni, Londyn
może być zamieniony w perzynę.

Szybkość i doskonałość aeropla-
nów ogromnie wpłynęły na spo-
strzegawczość brytyjską! Sprawa
bezpieczeństwa stała się tak nagle
zrozumiała w Anglji, że umożliwi-
ła projekt paktu awjacyjnego, pla-
nu wzajemnej, natychmiastowej,
czynnej, zbrojnej pomocy lotniczej
dla napadniętego.

Anglja, która głucha była w o-
kresie Locarna na potrzeby gwa-
rancji bezpieczeństwa na wscho-
dzie Europy, która tak niedawno



Po rozmowach londyńskich, min. Laval i ambasador angielski Sir John Clerck, na Gare du Nord w Paryżu

jeszcze na konferencji rozbrojeniowej wszelkie żądania i argumenty o gwarancji bezpieczeństwa uważała za obstrukcjonizm, ta sama Anglja dziś akceptuje

pakt powszechnego bezpieczeństwa, bo ten pakt ma stać się równocześnie *bezpieczeństwem Anglji*. Za tę cenę paktu lotniczego Niemcy mogą uzyskać skreślenie całej części klauzul militarnych traktatu Wersalskiego, mają uzyskać rów-

Pp. Flandin i Laval przed wizytą w angielskiem M. S. Z.



nouprawienia zbrojeniowe, zalegalizowanie tych zbrojeń, których dokonały wbrew traktatowi.

Porozumienie francusko - angielskie jest więc faktem wielkiej wagi, ale sukces polityki Hitlera i dyplomacji niemieckiej jest równie niewątpliwy.

Skoro jednak ten sukces staje się coraz widoczniejszy, Niemcy swoim zwyczajem zaczynają wysuwać nowe żądania.

Jakież są

nowe żądania niemieckie?

Po Alfredzie Rosenbergu zabrał na ten temat głos w „Voelkischer Beobachter” dr. Walther Schmidt. Wysunął on żądanie „równości dyplomatycznej” dla Niemiec. Ta nowa formułka daje pole do popisu wszelkim wykrętasom logiki i naginania prawa międzynarodowego. Jest ona zresztą typowa — Niemcy, które dla swego widzimisię zrywają konferencję rozbrojeniową, które opuszczają Ligę Narodów — a więc korzystają z udziału lub nieobecności w obradach tak jak im się podoba, nagle zaczynają mówić o rzekomej „nierówności dyplomatycznej”! Ale owa wykalkulowana „równość dyplomatyczna” to nie wszystko. „Trzeba również — pisze p. Walther Schmidt — aby wielkie mocarstwa położyły koniec reżymowi panującemu w Kłajpedzie”.

Po plebiscycie w Zagłębiu Saary wyskoczyło pierwsze sztydło z worka niespodzianek niemieckich. (Niespodzianek tylko dla przysięgłych ufnisiów dyplomatycznych). Zanim dadzą odpowiedź na propozycje londyńskie — uporządkujmy im Kłajpedę! A później co?

Bo metoda dąsów, żądań i rzekomych ustępstw Niemiec jest zawsze ta sama.

Naiwna, dyplomatyczna Europa co pewien czas zapytuje: „czegóż chcą Niemcy”?

A odpowiedzi niemieckie są i były zawsze proste i wyraziste. W 1914 roku chciały hegemonji i wojny. Bo wojnę uważały jako środek nieodzowny dla swej supremacji. Od 1919 do 1930 roku chciały wyzwolić się, obejść, wykręcić się od krepujących klauzul traktatu Wersalskiego. Od 1930 do 1933 chciały i tworzyły nielegalnie swoją nową armję. Próbowaly w międzyczasie mimochodem „rozwiązać” sprawę anshlusu i Austrii. Nie udało się. *Na razie nie udało się.*

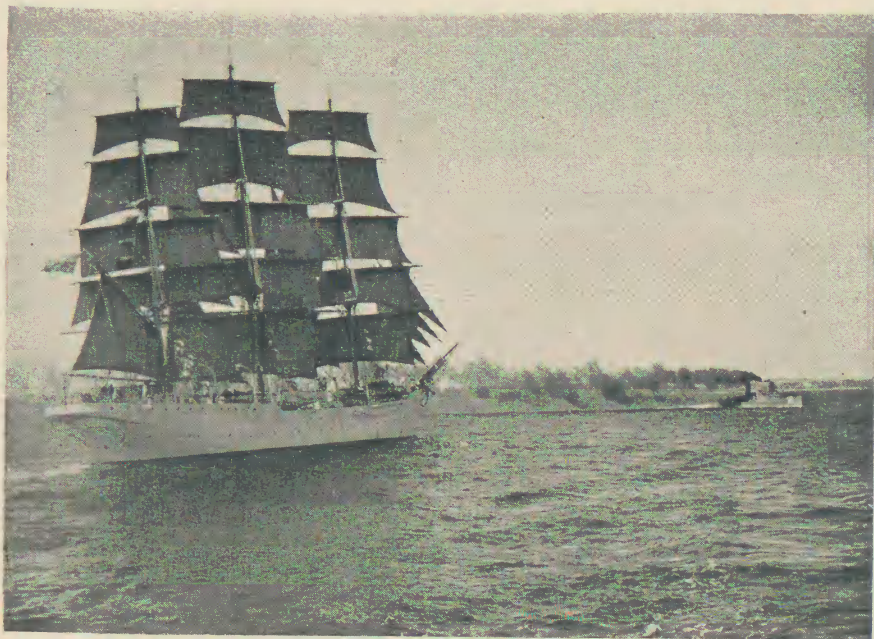
Teraz osiagają możliwość legalizacji bezprawnie zorganizowanej armji — a więc już domagają się nowych ustępstw „niemieckiego porządku w Kłajpedzie” „równości dyplomatycznej” — a wszystko to nazywa się poprostu — *chcą dominować w Europie prędzej czy później.*

Każdy moment, każde wydarzenie polityczne, to próba odporności Europy. Każda słabość, każdy objaw niesolidarności b. aljantów, to woda na młyn niemiecki. Dlatego w tym młynie tak nie lubiane są paki, mówiące o powszechności bezpieczeństwa. Dlatego w tym młynie dąży się do wielu, do licznych, do oddzielnych rozmów — bo ile rozmów oddzielnych, tyle możliwości powaśnienia naturalnych sojuszników! Dlatego to p.p. Rosenberg, Ribentropp, Goebbels, Goering — jeżdżą do różnych stolic. Dlatego to Niemcy ciągle są uciśnione a ciągle coś uzyskują.

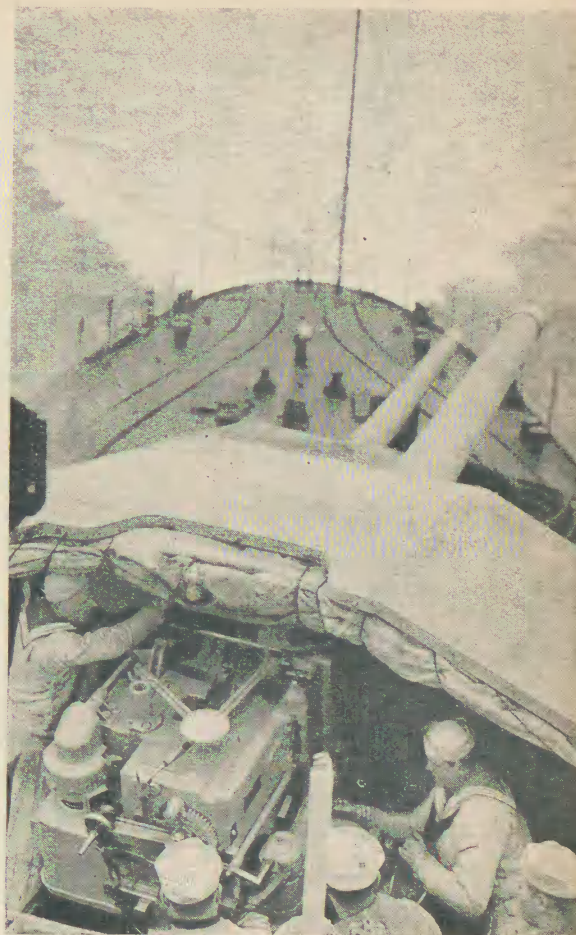
Premjer Flandin otoczony przez dziennikarzy, domagających się wywiadu.



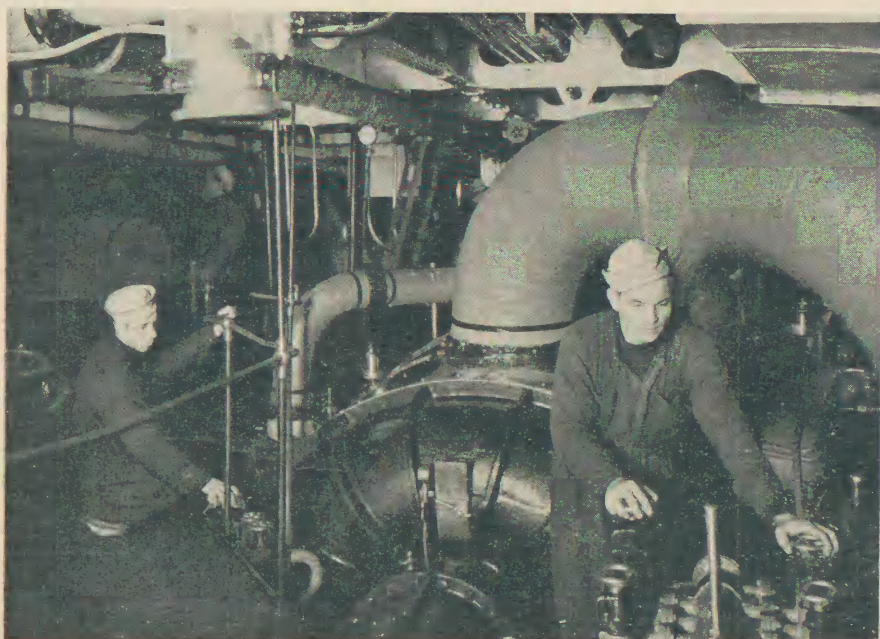
ŚWIĘTO MORZA



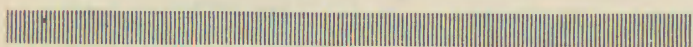
Polski żaglowiec „Dar Pomorza“



Wnętrze kontrtorpedowca

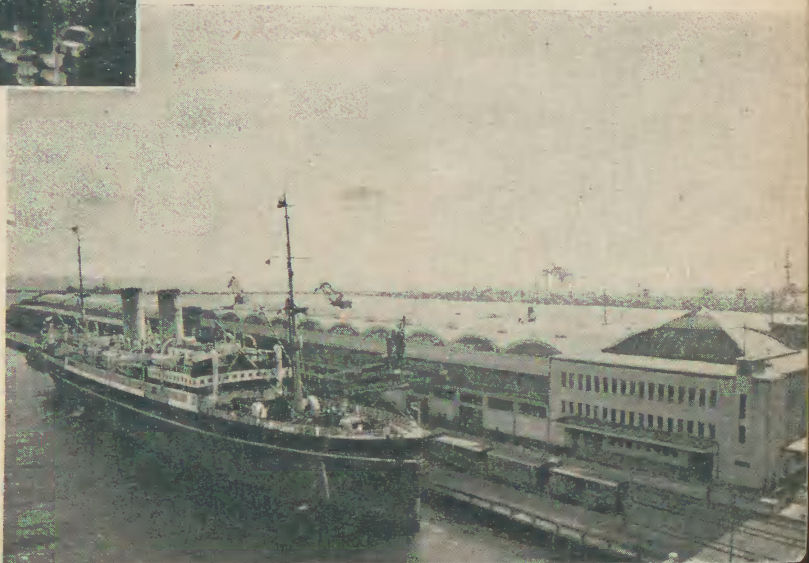


*Fragment maszyn na
kontrtorpedowcu*



*Statek „Kościuszko“
przed dworcem morskim w Gdyni*

Fot. Pikiel



Morze Polskie! —
Do tego okna na świat dążyły
miljony Polaków, walczyły tysiące,
zmagająca się w walce z przeciwno-
ściami cała Polska!
Dziś sto kilkadziesiąt kilometrów
polskiego wybrzeża, z niczego po-
wstałe polskie doki, stocznie, o-
kręty, transportowce, marynarka
wojenna, port — to już rzeczywi-
stość, a cud Gdyni — to nasza
niezaprzeczona, ukochana wła-
sność!

MGŁA NAD TAMIZĄ



(Jak Baldwin przemógł Mac Donalda. — Tajemnicza waliza Intelligence Service. — Teatr zwycięża kino. — Smoking i cylinder — praca i zabawa).

Londyn w lutym.

Mgła nad Tamizą należy do rzeczy stałych, normalnych. O tem się już w Londynie nie mówi. Chyba, chyba jak w tym roku, „że jej było mniej, że częściej padał deszcz”. Ale ani ta mgła, ani ten deszcz nie przeszkodziły życiu nocnemu, ani zabawom, które w tym roku były znacznie intensywniejsze, niż rok temu. Objaw odprężenia ekonomicznego? poprawy budżetowej? czy poprostu jakiegoś masowego wzmożenia intensywności temperamentowej? A może wszystko razem. Dość że teatry są przepełnione. Przed kasami ogonki. Toczą się walki o bilety. Komplety co wieczór. Niezależnie od sztuki, od teatru; w New Theater pełno na Hamlecie, w innym na Bernardzie Shaw, pełno w Colizeum na „Rewji Murzyńskiej”, na której sam książę Walji był trzy razy. Smokingi, cylindry, wieczorowe toalety z trenami wysuwającymi się z pod bogatych futer zapełniają wagony londyńskiego metra. Nikogo to nie dziwi. Taksówka nie jest koniecznym uzupełnieniem smokinga, balowej sukni i cylindra w Londynie. Tysiące elegantów demokratycznie

jedzie wieczorem lub po północy z teatru, klubu, „variety”, zabawy — metrem. Nie dziwi to ani gorszy zecera, jadącego w roboczym ubraniu na nocną zmianę, ani wracających z nocnych zajęć do podmiejskich „homów” innych pracowników użyteczności nocnej.

Teatr zwycięża kino

Teatry w Londynie zwykle, a w tym roku specjalnie zwycięsko konkurują z kinami. Dramat, komedja zwycięsko biją na głowę taśmę. *Nawet gorszy teatr prawdziwy silniej trafia do przekonania londyńczykowi — niż dobry film.*

A dzieje się tak pomimo niesłychanie wysokich cen biletów teatralnych. Krzesło kosztuje około 25 złotych w pierwszych rzędach, na galerji dobrego miejsca niżej 10 złotych dostać nie można.

Wśród tego karnawału — zabaw wieczornych, po niesłychanie intensywnym dniu pracy, trwającym przeważnie do 5½—6 popołudniu, ostatnie wydarzenia polityczne i przyjazd francuskich ministrów: Flandina i Laval'a przykuły na krótki czas uwagę wyspiarzy do rzeczy najważniejszych.

A sprawami najważniejszymi dla obywatela W. Brytanji jest, aby nie było wojny, aby umocnić pokój. Często patrzyli oni na ten problem dość prymitywnie, prostolinijnie. Wszystko co tchnęło konfliktem było opinji angielskiej wrogiem! Oddzielić się od konfliktów, od sporów kontynentu, które mogłyby Anglję wciągnąć w jakąś wojenną zawieruchę — oto było strusie rozumowanie angielskiej powszechności.

Przyjazd francuskich ministrów można nazwać „rozdarciem mgły nad Tamizą”. Bo w mgle brytyjskiego egoizmu zamajaczyła nagle możliwość „nalotu” niemieckich eskadr lotniczych na Londyn. Od tej pory lud angielski, w gruncie rzeczy pragnący porozumienia z Francją... byleby tylko nie miał za to żadnych zobowiązań, inaczey spojrzął na to porozumienie. *Pomimo to osiągnięcie go nie przyszło łatwo.*

Kontrola nad Mac Donaldem

W ostatniej chwili już przed przyjazdem Flandin'a i Laval'a Mac Donald zwołał Radę Mini-

strów, na której uzasadniał konieczność utrzymania tradycyjnej polityki arbitra. Ale tu natknął się na sprzeciw wodza konserwatystów i większości parlamentarnej — Baldwin'a. Baldwin oświadczył ni mniej ni więcej, iż wobec widocznego niezdecydowania Mac Donalda on również weźmie udział w rokowaniach z francuskimi ministrami. Zapowiedź ta obiegła i zelektryzowała Londyn. Oznaczała ona kontrolę nad Mac Donaldem, oznaczała ona ograniczenie premjera.

Stanowczy krok Baldwin'a wywołany został widoczną chęcią Mac Donalda zlekceważenia ostatniego raportu ambasady angielskiej w Berlinie. W raporcie swym ambasada sygnalizowała wzrost pewności siebie, wzrost dynamiki politycznej, wzrost intensywności żądań polityki hitlerowskiej nazajutrz po zwycięstwie w Saarze. Ale Mac Donald nie lubi raportów mówiących o zachłanności, zbrojeniach, czy żądaniach Niemiec. Wolał więc oprzeć się na otrzymanych informacjach od lordów Allen i Lothian, którzy niedawno powrócili z Berlina, oświadczając, że system rządów i zamierzeń hitlerowskich nie jest znów taki straszny.

Wobec takiego nastawienia Mac Donalda nic dziwnego, że przezorny i dalej patrzący Baldwin musiał wziąć udział w naradach i osądzić na miejscu zbyt pobłażliwego Mac Donald'a.

Intelligence Service działa

Ale i po tej interwencji jeszcze niełatwo było osiągnąć porozumienie. Fakt w kronikach dyplomacji angielskiej niesłychany: ministrowie stracili sobotni weck-end! Od roku 1931, od pamiętnego kryzysu rządowego — zdarzyło się to po raz pierwszy. Radzono w ową pamiętną sobotę do godziny 20,15! wznowiono obrady o godzinie 21,30! Mało tego — obradowano ponownie o godzinie 16,30 w niedzielę!

Podczas tych to obrad angielska Intelligence Service wydobyła ze swych tajnych archiwów te wszystkie dokumenty, które dobitnie mówiły o zbrojeniach niemieckich na lądzie, morzu i w powietrzu.

Informacje i wiara Mac Donalda w Niemcy zbladła. Baldwin tryumfował. Porozumienie francusko-angielskie stało się faktem.

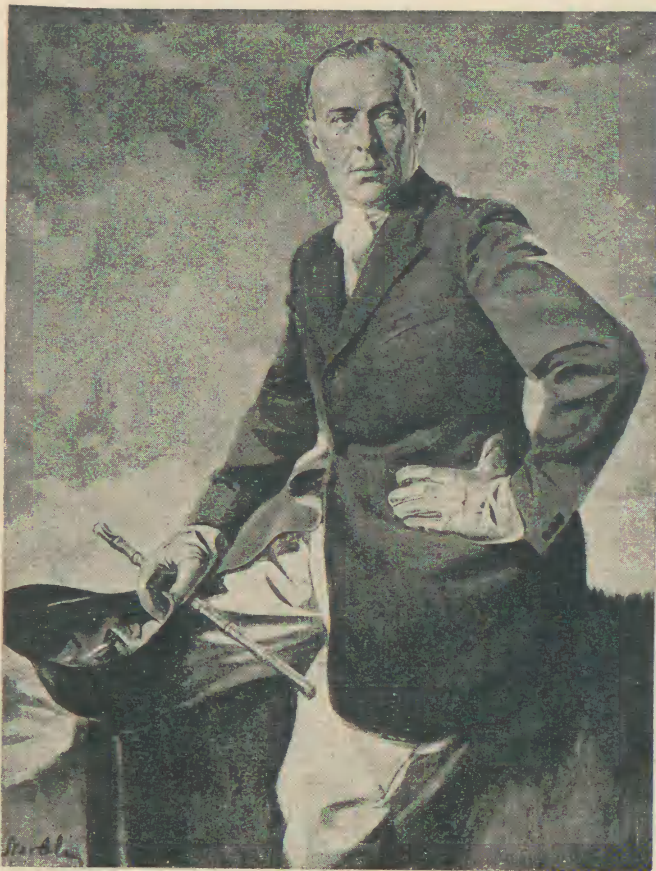
Mgła zaczęła się rozpraszac nad Tamizą.

F. R. Brown.

„PORTRET MĘSKI”

WYSTAWA W ZACHĘCIE

PORTRETY S. NORBLINA



Portret pana S.

Portret dyr. Z.



Portret gen. S.

Fot. E. Koch



Portret pana St.

ŚWIAT TEATRU



Marja Przybyłko - Potocka i W. Brydziński

TEATR POLSKI

„Nadzieja“, sztuka w 5-ciu aktach H. Bernsteina. Przekład Z. Kleszczyńskiego. Reżyserja J. Warneckiego. Dekoracje S. Śliwińskiego.

Jak się robi armatę — wiadomo: „bierze się powietrze i oblewa się żelazem“. Okazuje się, że w podobny sposób robi się sztukę teatralną: bierze się NIC — plotkę z magła, albo plotkę z salonu — i dorabia się do tego mistrzowskich 5 aktów. Tak powstała „Nadzieja“ Bernsteina.

Rachityczne są w tej sztuce wszystkie założenia ideowe. Poziom poruszanych zagadnień interesować może episjerów paryskich. A mimo to sztuka ta, choć długa, choć psychologicznie kulawa, zajmuje jako widowisko teatralne. Sprawia to żywy, bardzo sceniczny djałóg, i doskonale u nas zagrane niektóre role.

Jesteśmy w rodzinie francuskiej zamożnej burżuazji. Pani Goinard, starzejąca się piękność wodzi za nos pocziwego małżonka - safandulę, i wyzyskuje intensywnie swe ostatnie lata kobiecości, w towarzystwie mniej lub więcej podejrzanych żigolaków, po knajpach i dancin-gach. Dwudziestoletnie córki toleruje jako uczestniczki zabawy, i dba właściwie tylko o to, aby ilość mężczyzn w towarzystwie była „do pary“.

Pełna harmonja panuje tylko między matką a młodszą córką, Solange, pustą i bezmyślną piękną dziewczyną, której plan życiowy streszcza się w tańcu, sportach, strojach, i kulcie dla pieniędzy. Dlatego trudno pojąć — i do końca sztuki pozostaje to zagadką — dlaczego Solange zaręczyła się z młodym zdolnym a ubogim malarzem. Malarz wkrótce sam to przestaje rozumieć — i zwraca swe uczucia ku starszej siostrze swej narzeczonej, Kasi. Młodzieniec zrywa z Solange, wyznaje swą miłość Kasi — i zdawałoby się, że sprawa jest załatwiona. Gdzie tam! Wybu-cha burza rodzinna wobec faktu, że „siostra siostrze zabrała narze-żonego“.

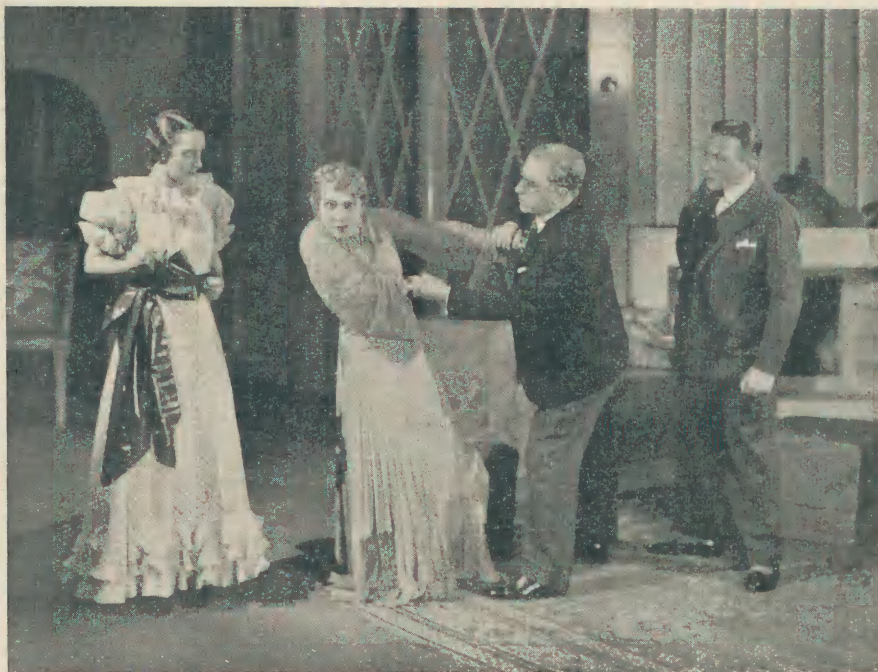
Pani Teresa spazmuje, bo kocha tylko młodszą córkę. Wielka scena wypędzenia z domu „podstępnej“ uwodzicielki poprzedzona jest sceną nieprawdopodobną nawet w tych sferach, gdzie się męża kupuje za pieniądze: oto ojciec, zacności safandula, na rozkaz pani Teresy bierze na siebie misję przekonania młodego malarza, że postępek jego jest niezgodny z honorem, no i nierozsądny. Bo młodszą córkę ma duży posąg, który malarz odrzuca lekką ręką, a starsza nie ma nic — a on mimo to wybiera tę starszą...

Wątek faktów właściwie na tem się urywa, i historia młodego pokolenia dalej nic nas nie obchodzi.

Odtąd patrzmy już tylko na panią Teresę, której degradingolada kobieca postępuje szybko.

Żigolak ma wkrótce dosyć podstarzałej damy — i widzimy ją, wracającą z gorzką rezygnacją w domowe pielesze, aby wyciągnąć dłoń pojednawczą do zaniedbywanego małżonka. Tu spotyka ją jednak zawód: pan Goinard przyzwyczaił się już do swej samotności, do swego djetetycznego reżymu, do ciszy w domu. I wyczuwamy, że zamiast go cieszyć, przeraża go raczej perspektywa częstej obecności tej ruchliwej osoby, jej nieproszonej opieki, gadatliwego towarzystwa i wymyślnych a niestrawnych obiadów. Pani Teresa i tu przegrała partję. Została na starość zupełnie osamotniona. Ostatnia scena — mistrzowsko zagrana — gdy po wyjściu męża starsza dama składa broń przed sobą samą, i z nowoczesnej kanapy przenosi się na staroświecki fotel przy kominku — bez słowa wyjaśnia wszystko. Kiedy kurtyna zapada, przy kominku siedzi już tylko zrezygnowana stara kobieta.

Komedja ta ma właściwie dwa wątki: od jednego wzięła tytuł „Nadzieja“ — gdyż autor za nadzieję przyszłych pokoleń uważa młodą parę ludzi uczciwych i kochających się bez wyrachowania. Drugi wątek — to proces starzenia się świetnej lwicy salonowej. O ile



Scena kulminacyjna „Nadziei“ Bernsteina. Z. Lindorłówna, M. Przybyłko-Potocka, W. Brydziński i Warnecki

Fot. St. Brzozowski

wątek pierwszy jest nikły, a chwilami aż śmieszny w swej naiwności, o tyle drugi przeprowadzony jest jaskrawo i brutalnie — ale przeważnie logicznie i psychologicznie wytrzymały.

Marja Przybyłko - Potocka zagrała tę rolę po mistrzowsku. Wniknięcie w psychikę kobiety, której panowanie się kończy, a która pragnie je wszelkimi sposobami przedłużyć, jest tutaj niezrównane. Każdy gest, każde spojrzenie odmierzone nieomylnie. Wielka scena histeryjki, w której salonowa dama przeistacza się w przekupkę — wstrząsająca. Błyskawiczne przejście do zimnego opanowania i starannej kokieteryjki w chwilę potem, gdy lokaj anonsuje kochankę — zagrane cudownie. Wogóle o grze wielkiej artystki w tej antypatycznej roli mówić można samymi superlatywami. Przypomina się inna jej niezapomniana kreacja: Elżbiety Królowej Anglii.

Przyznać należy, że nawet przy tak świetnym blasku pani Goınard inne role nie wypadły blado. Ludzkiem, wyrozumiałym ojcem był Brydziński, który napewno pogłębił znacznie duchową treść pana Goınard w porównaniu z tem, co dał mu autor. Warnecki grał prosto, szczerze, i swoją osobistą bezpośredniością tuszował niezupełnie logiczną konstrukcję postaci. Lindorfówna tchnęła w postać Kasi tak wiele własnego uroku, że uczyniła ją prawdopodobną.

Natomiast zupełnie fałszywie obsadzone były role żigolaka i Solange. Romanównę krzywdzi się, każąc jej znowu grać rozwydrzoną nowoczesną pannicę, bezmyślną miljonerkę, tak jak w „Rozkosznej dziewczynie”. Romanówna te role gra nieszczerze, z wysiłkiem. Artystka, która ma tak wyjątkowo pełny rejestr tonów lirycznych, która tak subtelnie zagrała w „Janec” rolę naiwnej modystki, przekształconej w damę, a potem w miłą staruszkę — nie czuje zupełnie ról wyzywających kobiet nowoczesnych.

Są przecież dwie artystki, któreby Solange zagrały doskonale — każda inaczej. Nigdzie w tej chwili nie gra Ola Leszczyńska, świetna zawsze w rolach nowoczesnych rezonerskich panien bez przesądów. Nigdzie nie gra Nakoneczna, której wykwiłta sylwetka usprawiedliwiłaby sławę elegancji Solange.

Kreczmar — urodzony bohater dramatyczny — wcale mimo swych doskonałych warunków scenicznych nie nadaje się do roli wymus-

kanego żigolaka. Poprostu rozsądza tę błahą rolę. Reżyserja Warneckiego wydobyła ze sztuki Bernsteina wszystko co w niej było do wydobywania — i jeszcze wiele ponadto. Dekoracje Śliwińskiego estetyczne.

Przekład Zdzisława Kleszczyńskiego bardzo żywy i płynny.

Z. N. Ch.

TEATR NOWY

„Miss Ba”, sztuka w 3-ach aktach (6-ciu odsłonach) Rudolfa Besiera. Przekład L. Sokołowa. Reżyserja Z. Ziemińskiego.

Głośna, pełna romantyzmu miłość, która niemal przed wiekiem połączyła na całe życie dwoje poetów, Elżbietę Barret i Roberta Browninga, znalazła tak silny odzwiek w oschłym na ogół społeczeństwie angielskim, że stali się oni nieomal parą kochanków narodowych, a dzieje ich romansu — źródłem ustawicznych badań i dociekań.

Aby pokusić się o inscenizację biografii tej jedynej w swoim rodzaju miłości — wkraczającej w dziedzinę cudu, bo inaczej niepodobna wytłomaczyć wyrwania z objęć śmierci blisko czterdziestoletniej panny, trzeba wielkiego talentu i wczucia się każdym fibrem w tajemnicę poezji. Niestety Besier nie posiada ani jednego, ani drugiego. Z legendy przesyconej najszlachetniejszym liryzmem, nadmysłową egzaltacją, z duetu dwojga kochanków powstał drewniany szkielet, pustka papierowego frazesu, męcząca rozwlekłość sześciu długich obrazów.

W djałogach Besiera zatracają się i ludzie i żar miłości, zrodzonej i rozkwitającej w warunkach niezwykłych, proszących się o efektowne rozwiązanie inscenizacyjne. Jeden z najsilniejszych momentów, jakim mogłaby być rozmowa o miłości między Elżbietą a Robertem, wskutek oschłości i niezrozumienia bohaterów rozplynął się w jałowości słów banalnych, nieprzekonywujących i wystygłych.

O wiele plastyczniej wypadła ponura atmosfera domu Barretów, będąca owocem patologicznego konkubinatu pobożności z nienawiścią. Stary Barret, ojciec dziesięciorga dzieci, zrodzonych z „chrześcijańskiego obowiązku”, typ satrapy, samoluba i degenerata - dewota, jest narysowany najmocniej — wybija się ponad papierowe tło, jest szkicem do prawdziwego dramatu, lecz ginie w literackim szablonie.

Rolę tytułową przesłusznie zagrała p. Malicka, wydobywając ze skarbniicy swego talentu wszystkie środki, aby wyposażyć Miss Ba w te akcenty, jakich nie potrafił podkreślić autor. Gra jej promieniowała liryzmem, stódczą, skomplikowa-



Marja Malicka i Zabczyńska

Fot. St.

waną walką między uczuciem i obowiązkiem i cichą rezygnacją kobiety chorej a przewrażliwionej. Postać Roberta Browninga nie leży w zakresie możliwości aktorskich p. Damięckiego. Stary Barret p. Justjana zamało miał grozy i upiorności, utrzymany był raczej w kolorycie pochmurnej dobrodusznosci. Z innych wykonawców wyróżnili się p.p.: Wasiutyńska, Krzymuska, Żeliska, Zabczyńska, Bogusińska, Krzewiński i Pośpielowski. Bardzo ładne wnętrza i kostjumy skomponowała p. Węgierkowa. Reżyserja i przekład dobre.

J. S. W.

TEATR ATENEUM

„W cukierence”. Nowa komedia w 3-ach aktach Ferenc Molnara. Reżyserja W. Biegańskiego.

Jedyną zaletą komedijki Molnara jest to, że w miły i zajmujący sposób mówi się przez trzy akty o niczem. „W cukierence” niema ani wątku, ani intrygi, ani dobrych sytuacji teatralnych. Natomiast dużo podobieństwa do inscenizowanego feljetonu, z rodzaju tych, jakie spotykamy w niedzielnych odcinkach.

Błahą komedię otoczono dużą pieczołowitością. P. Piaskowska bardzo subtelnie zagrała rolę romantycznej gąski, ożywiając ją szczeremi akcentami dramatycznymi, p. Biegański, doskonały w charakteryzacji, dołożył wszelkich starań, aby uwypuklić i uczynić przekonującym szary typ cukiernika. W epizodach wysunęli się p.p. Strożewski, Opaliński i E. Fertner.

J. S. W.

POŁÓW PEREŁ

Nowoczesne tortury

Jeżeli w Szwajcarii lokator trzeciego piętra cierpi na bezsenność i po godzinie 10-ej wieczór ze zdenerwowania spaceruje sobie po własnym mieszkaniu, to mu w kwadrans potem dzwoni telefon na biurku. Skąd? Z komisariatu policji. „Pan hałasuje w domu, sąsiedzi się skarżą. **PROSZĘ WŁOŻYĆ FILCOWE PANTOFLE**, aby nie zakłócać spokojnego snu ludziom pracującym”.

Uśmiechacie się ironicznie?

A jednak to właśnie jest najdokładniej, najszerzej pojęta kultura obyczajów. Polega ona między innymi na prawie do ciszy we własnym mieszkaniu.

A u nas? U nas, jak zwykle: po pierwsze praw w tym zakresie wogóle niema, bo Polak uważałby sobie za hańbę, gdyby jego hałaśliwą wybuchowość ktokolwiek hamował. Niema paragrafów prawnych — to może chociaż istnieje poczucie prywatnej przyzwoitości?

Niestety! Każdy wyprawia taki harmider, jaki mu właśnie przypada do gustu. Motocyklista notorycznie jeździ z otwartym tłumikiem, szoferzy notorycznie trąbią na przystanku, zapuszczają motor w nocy — ot tak, dla wprawy, albo wymyślają sobie głosami, któreby nieboszczyka zbudziły ze snu wiecznego.

A radjoci?

Osobne możnaby im poświęcić studjum. Miał po temu okazję w tych dniach sąd grodzki. Cała kamienica przy ulicy Szopena w Warszawie wystąpiła ze skargą na jednego lokatora, u którego od siódmej rano do dwunastej w nocy radio grało bez przerwy na głośnik — często przy otwartych oknach.

Wyrok?

Na szczęście, mamy rozumnych sędziów. Radio radjem, ale spokój setki ludzi wart jest więcej, niż idiotyczna manja jednostki. Sąd nakazał **EKSMISJĘ RADJOTY**. Oby to było nauczka i przykładem dla wielu innych.

Motoryzacja

Dużo się ostatnio mówi i pisze o motoryzacji kraju. Nareszcie! Nawoływanie czynników kierowni-



czych do nabywania samochodów będzie jednak głosem wołającego na puszczy, dopóki **NIE ZMIENI SIĘ ZASADNICZO STOSUNEK WŁADZ SKARBOWYCH DO POSIADACZY SAMOCHODÓW**. Ludzie w Polsce nie kupują samochodów bo: niema dróg, niema tanich samochodów i podatki samochodowe są za wysokie. Ale jeżeliby nawet dotknięciem pałeczki magicznej usunąć z dziś na jutro te szkopyły, okaże się, że jeszcze nie kupi samochodu conajmniej trzy czwarte ludzi, którzy samochodu potrzebują dla swych spraw zawodowych.

Nie kupią dlaczego? **BO IM ZA TEN KARYGODNY ZBYTEK, JAKIM JEST POSIADANIE SAMOCHODU**, urząd skarbowy wlepi od razu zdwojone podatki innych kategorii. Miało to już miejsce tyle razy, że nawet pisać o tem nie warto.

Minister Komunikacji miałby wdzięczne zadanie, ingerując w tej sprawie u Ministra Skarbu i w podwładnych mu urzędach skarbowych.

Cuchnące kuropatwy

Żalimy się słusznie na spadek eksportu rolniczego z Polski. Polski rolnik — ziemianin czy małorolny, wszystko jedno — chce sprzedać i stara się o nabywcę. Cóż, kiedy najczęściej wpada w ręce niesumiennego eksportera, który nietylko łupi z niego skórę, ale jeszcze dyskredytuje towar polski zagranicą. Znany był przed paru laty wypadek, gdy do Włoch wysłany wagon „mebli giętych” z Polski zawierał połamane graty. Gdy tamże zamiast transportu kartofli pierwszego gatunku otrzymano towar

zgniły, hojnie zmieszany z... kamieniami. Obecnie skandal podobny wybuchł w Anglii.

Wysyłaliśmy tam wcale pokaźne ilości polskiej zwierzyny. Nagle się zamówienia urwały — a od angielskiego odbiorcy nadeszły słowa oburzenia.

Cóż się okazało? Polski eksporter nie troszczy się o to, aby **DOSTARZYĆ TOWAR W PORZĄDKU**. Uważa on, że zrobił swoje, jeżeli towar **WYSŁAŁ**. A że źle opakowane, kiepsko sortowane, niezabezpieczone od zepsucia kuropatwy **W DRODZE POGNIŁY** — to go już nic nie obchodzi.

Na następny sezon importer angielski, rzecz jasna, nie zamówi, już kuropatw z Polski, i wybierze kraj nawet droższy, ale uczciwie wykonywujący zamówienia. To jednak rabunkowego eksportera polskiego nic a nic nie wzrusza. On sobie jedynym transportem nabił kieszeń — a za rok... kto wie, czem będzie handlował?

Kultura — I kultura

Rozmach Mussoliniego w budowaniu nowych Włoch zna cały świat. Rozmach ten idzie w parze z niezwykłym pietyzmem dla przeszłości — dla tej najodleglejszej, mierzącej historję na tysiąclecia. To też gdzie tylko są do wydobywania pamiątki artystyczne tej przeszłości, Duce nie waha się burzyć rzeczy mniej cennych, aby w całej glorii wystąpiły zabytki dawniejsze i cenniejsze.

Metoda słuszna, oparta na trafnym wyczuciu wartości kulturalnych.

A u nas?

U nas spór o „wikarówkę” krakowską, nędzną przybudówkę bez wartości artystycznej, bez tradycji, bez uzasadnień urbanistycznych — jest przykładem niestety nie jedynym, jednak może najbardziej wyrazistym. Odsłonić piękno Kościoła Marjackiego... Dać szerszy oddech placykowi koło świątyni... Zwalić rudere, aby zyskało wybitne dzieło architektury... Cóż, zdawałoby się, racjonalniejszego...

Więc rudere zwalono...

Ale z radością się nie spieszymy. Zwalono ją, *aby odbudować na nowo!* Wbrew opinii urbanistów, architektów, artystów plastyków z całej Polski. W myśl interesów kilku sklepikarzy...

No tak, to są różnice poziomów kulturalnych.

„Uparty nurek”

»DON CARLOS«

W OPERZE

Pani Korolewicz Waydowa nie ustaje w pracy: raz po raz z bogactw repertuaru teatru Wielkiego czemś nowem — albo operami dawno nie granami, albo dotychczas u nas nie wystawianymi. W dobre sztuki dyrektorka Opery ma jasno wytkniętą linię — wykreśla ją, powodując się instynktem artystycznym, oraz rozsądnym ocenianiem potrzeb codziennosci teatralnej, t. zn. wprowadza na scenę utwory o różnych wartościach, mogące przyciągnąć „górną” i „dolną” sferę społeczeństwa warszawskich melomanów — słowem, p. Waydowa sprawę operową popularyzuje, co, oczywiście, zasługuje na aplauz.

Zjawiają się więc kolejno w tym sezonie „Eros i Psyche”, „Kraina uśmiechu” i t. d., a ostatnio „Don Carlos”. Mają więc w tej chwili miłośnicy sztuki Verdi'owskiej okazję rozszerzenia swych wiadomości, dotyczących twórczości autora „Aidy”, temwięcej, że partytura „Don Carlosa” podkreśla w sposób zdecydowany niejedyn rys istotny tej twórczości.

Opisując pierwsze przedstawienie „Don Carlosa” (które się odbyło 11 marca 1867 r., w Paryżu), jeden z francuskich historyków muzyki m. in. powiada, że wśród publiczności „panował wówczas nastrój skupienia, lecz mało było entuzjazmu”. Wydaje mi się, że niewiele zmieniło się w ciągu lat 68 w ustosunkowaniu się publiczności do tego dzieła. Jest to naturalne — „Don Carlos” wywodzi się, bowiem, z myśli twórczej poważnej, osadzonej głęboko pod względem koncepcji artystycznej, wypowiedzianej językiem krzepkim, dostojnym, trzymanym świadomie przez twórcę na wodzy w granicach, nakreślonych dramatyczną treścią tematu.

Verdi w swej opowieści miłosnej Don Carlosa i królowej Elżbiety nie czaruje trzpiotowatością i lekkością melodji, tak, jak to czyni np. w „Traviacie”, ale wzrusza artystyczne sumienie słuchacza. Dużo jest w „Don Carlosie” scen, arcyważnie pod względem muzycz-



Scena z „Don Carlosa” Verdiego z Wermińską i Wragą.

Fot. Toczyłowski

nym zrealizowanych — w dIALOGACH, w dużych scenach zbiorowych, widać rękę arcywprawnego mistrza.

Nadzwyczaj interesująca jest partja barytonowa Rodriga, pięknie przez kompozytora ujęta, scenicznie bardzo popisowa. Wykonuje ją znakomicie p. Czaplicki. Nie wyobrażam sobie lepszego Rodriga. Obok tego śpiewaka na pierwszy plan wysuwa się p. Wraga w roli króla Filipa. Głosowo b. dobrze opanował swą partję p. Gołębiowski (Don Carlos). W głównych partjach kobiecych występują z dużym powodzeniem p. Wermińska (królowa) i p. Szabrańska (księżna Eboli), która coraz swobodniej czuje się na scenie.

Całość przedstawienia przygotowana jest nadzwyczaj pieczołowicie przez Adama Dołyckiego, wnoszącego do swych kreacji operowych masę pracy i entuzjazmu artystycznego.

Na wysokim poziomie sprawy reżyserskie postawił p. Benda, a p. Wodyński wykazał dużo smaku w rozwiązaniu zadań dekoracyjnych.

Mamy nadzieję, że po „Don Carlosie” przyjdzie kolej na „Falstafa”, kapitalną komedję muzyczną Verdi'ego.

L. Binental.

VYTAUTAS BAČEVICIUS



Kompozytor i pianista litewski, koncertował w tym tygodniu w Polskim Radjo dzięki staraniom „Związku przyjaciół Litwy”.



bosch orkiestry w St. Moritz przewozi swój bęben na sankach, a sam jedzie na nartach.

Na czwarte międzynarodowe mistrzostwa akademickie stanęło w zimowej stolicy Engandinu 15 narodowości w liczbie 350 studentów. Ogromną tę imprezę, w skład której wchodzi mistrzostwa narciarskie, łyżwiarskie, hokejowe i bobslejowe, ujęło w ręce sprawne biuro zawodów, mieszczące się w budynku Kurverein.

W poniedziałek 4-go lutego nastąpiło uroczyste otwarcie igrzysk. Stadjon lodowy o powierzchni 18.000 metrów kwadratowych podzielony został sprawiedliwie na cztery części: dla hokeja, wyścigów łyżwiarskich i dwa pola dla popisów łyżwiarskich. Przy dźwięku uroczystych fanfar przedelfilował przez bogato udekorowane miasteczko pochód 15-tu przedstawicieli państw, niosących tablice z napisami: szli przedstawiciele Anglii, Niemiec, Francji, Polski, Austrii, Hiszpanji, Węgier, Włoch, Łotwy, Norwegii, Holandji, Rumunii, Czechosłowacji, Szwajcarii, Jugosławii. Przekroczyli wspaniałą bramę ze śniegu i weszli na stadjon podczas oblicie z niebios syjącego gęstego śniegu. Czas nie był zatem wymarzony,

Po poważnych zawodach odbywają się na lodowisku w St. Moritz wesole kobjumowe zabawy na łyżwach



MISTRZOSTWA W ST.

chwilami zdawało się, że przez ciemne chmury przedrze się słońce, ale potem zadymka zaczynała się na nowo. Defiladę studentów powitał w zastępstwie niedysponowanego prez. Motty Dr. Lardelli,

w serdecznych słowach dając wyraz radości na widok tak licznie przybyłych zawodników, którzy wśród przepięknego krajobrazu zimowego staną do szlachetnych zapasów o palmę pierwszeństwa. „Czyż nie jest to piękne, że obce sobie państwa, obce języki, obce sprawy zjednoczą się przez tydzień w jednym pięknym celu sportowym? Może kiedyś ci młodzi ludzie, wyrósłszy na mężów stanu, będą podobnie zgodnie i pięknie służyć wzniosłemu dziełu pokoju”. Po tem idealistycznym przemówieniu mistrzostwa akademickie zostały otwarte. Na pierwszy ogień poszły zawody bobs-

lejowe. Olbrzymi opad śnieżny nie był wcale pożądanym i ledwie zdołano utrzymać w porządku głęboki i kręty tor bobslejowy. Nowy mistrz bobsleja R. Capadrutt nie przybył na czas z Iglis i na pierwsze miejsca zakwalifikowali się Szwajcarzy Musy i Feldmann, uzyskując zwłaszcza w pierwszym zjeździe dobry czas 1,39,8. Drugi bieg też przez nich wygrany trwał dłużej wskutek gwałtownej zamieci. Obsada niemiecka musiała startować poza konkursem, pokazało się bowiem, że kie-



Kelnerzy lodowiska w St. Moritz są świetnymi łyżwiarzami

rowca v. Mumm przekroczył przepisany wiek.

Rozpoczęte w poniedziałek popołudniu popisy łyżwiarskie pań musiano wkrótce przerwać z powodu silnego wiatru i przełożyć je na wtorek.

Spotkania hokejowe w poniedziałek odbyły się: między Szwajcarią i Francją z silną przewagą tej pierwszej 4:0, między Czechosłowacją a Węgrami 3:0, między Łotwą a Włochami 2:0. Trzy ostatnie mecze: Łotwa — Francja 1:0, Węgry — Włochy 1:0 i Szwajcaria — Czechosłowacja 2:1 miały coraz gorsze warunki: lód miękł, śnieg padał coraz gwałtowniej, uniemożliwiając szybką grę, a publiczność zmarznięta i zmoknięta opuszczała trybuny.

W drugi dzień zawodów: wtorek 5-go lutego nastąpił dalszy ciąg popisów łyżwiarskich, przerwanych w poniedziałek. Mimo lekkiego opadu śnieżnego dały się one doprowadzić do końca. łyżwiarka francuska Jaqueline Vaudecrane wyczytniała swoje trudne ewolucje z pełnym rozmachem a zarazem dziwnie miękko.

AKADEMICKIE MORITZ

Pięknie popisała się austriaczka Grete Lainer i Węgierka Magda Imreidy, ta ostatnia trochę za sztywna w kolanach. Z pośród panów wyróżnił się elegancją jazdy Wiedeńczyk Erdös, Czech Prażnowski, Węgier Kertesz i Szwajcar Bühler.

Przy wścieklej zadymce zakończono wyścigi bobslejowe. Wskutek zasypania linii kolejowej na Arlbergu przez lawiny spóźniła się druga załoga szwajcarska Capadrutt — Hess i ciekawa walka między dwiema załogami szwajcarskimi nie mogła się odbyć. Pięć załóg startujących

tresiny na wysokość 1813 m., poczem gwałtownie w górę na Alp Satz. Następnie zjazd holwegiem i Surlej na 12-tym km., poczem poprzez łagodne pagórki z powrotem do mety w Salet.

W ten sposób cała trasa była na oczach i gdyby nie zadymka śnieżna, publiczność



Mocne owczarki polarne jako doskonały zaprzęg na lodzie

ulokowało się z czasami w następującej kolejności:

1. Szwajcaria II. (Musy — Feldmann) 6.48,3 min.
2. Holandia (Blaisse — Hazewinkel) 7.20,2
3. Włochy II. (Vitali — Ghisleni) 7.35,3
4. Włochy I. (Della Beffa — Manardi) 7.37,2
5. Niemcy (v. Mumm — Hinterfelden) 7.11,4.

Bieg narciarski, mający się rozpocząć o 9-ej rano, został przełożony na 11-tą przed południem tak z powodu zadymki, jak i otrzymanego od zawodników austriackich telegramu, że wskutek zasp utknęli na Arkbergu i przybędą dopiero o 11-ej w południe. Mimo panującej odwilży i ciężkiego śniegu, trasa okazała się znośna. Ze startu na wysokości 1770 metrów (Salet) wiodła ona dużym łukiem naokoło St. Moritz — Bad po płaskim z odrobiną zjazdu. Następnie wznosiła się lekko pośród lasów w kierunku Pon-



Imponujący stadjon lodowy w St. Moritz

sen. W pobliżu Olimpiaschanze mijają nas startujący w drugiej klasie von Kaufmann, idący jak maszyna. Ogólnie podobali się Czesi i Jugosłowianie, idący długim krokiem. Koło hotelu Suvretty, gdzie mieszka Jan Kiepora, zgromadziło się wielu widzów, zachęcających zawodników do szybszego biegu. Także przy mecie w Salet czekał na nich tłum entuzjastycznie nastrojonej publiczności. Przeważna część zawodników przybywała do mety w stanie kompletnego wyczerpania, gdyż ciężki śnieg, wichry i zamiecie stworzyły najgorsze warunki. Przemęczeni podróżą Austriacy nie pokazali tego, czego się po nich spodziewano.

Zwycięstwo odniósł Niemiec Kraisy, zyskując na przestrzeni 16-tu kilometrów czas 1.31,07 min., co jest tem większym sukcesem, że niedawno wyszedł on ze szpitala. Drugie miejsce zajął również Włoch de Antoni (1.33,20), na dalszych miejscach ulokowali się Niemcy, Czech, Włoch; Austria dopiero na ósmym. Polacy w biegu tym nie startowali.

Marja Sandoz.

St. Moritz, w lutym.

Na wszystkich jeziorach uprawia się obecnie nowy sport — żeglarsstwo lodowe na łyżwach





TYDZIEŃ ŚWIATA

Przeprowadzki ambasad

(1) Ambasada polska w Paryżu została skazana na zagładę.

Po teren, na którym wznosi się gmach naszej ambasady (Avenue de Tokio 14), wyciągnęła pożądliwie ręce zapowiedziana na rok 1937 — Wystawa Międzynarodowa w Paryżu. Po krótkich pertraktacjach sprawa ta została pomyślnie załatwiona. Gmach polskiej ambasady zostanie rozebrany, a ogród i uzyskany plac włączone będą do terenów przeznaczonych na wystawę.

Wzamian za to rząd francuski ma dostarczyć nowego pomieszczenia dla naszej ambasady. W tej chwili rozpatrywane są dwa projekty. Jeden to pałac Beaufremont na ulicy Grenelle. Jest to rodzaj wielkopańskiego domu o typie domów pałacowych z przedmieścia Saint - Germain. Drugi to pałac La Trémoille koło Trocadero. Jest on bardziej wygodny i pożyteczny, lecz mniej wspaniały od domu na ulicy de Grenelle.

* * *

Ambasada polska w Rzymie opuściła nareszcie „wdzięczne” vilino nad Tybrem.

Przeniesiona została do pałacu książąt Gaetani na ul. Botteghe Oscure — gdzie mieści się w pobliżu polski kościół św. Stanisława i dom Krakowskiej Akademii Umiejętności. Szczęśliwie więc — bez powiększenia kosztów czynszowych — ambasada nasza wraca do dawnej tradycji, kiedy jako lokal dla naszego poselstwa a później ambasady służyły pałace: Rospigliosi, del Grillo i inne. W Rzymie strona zewnętrzna, reprezentacyjna gra wielką rolę, a utrzymać ją można przez dbałość bez specjalnego zwiększenia kosztów. Nic dziwnego, że czasy pałaców Rospigliosi, del Grillo, Malatesta żywe są do dziś w pamięci świata towarzyskiego Rzymu. Tak jak żywe są tam postacie ówczesnych gospodarzy naszych poselstw, ministrów i ambasadorów: Zaleskiego, Knolla, Przeździeckiego, Skrzyńskiego.



W rocznicę krwawego 6-go lutego paryżanie składali wieńce i słowa modlitwy na Placu de la Concorde, dla uczczenia ofiar zeszłorocznych.



Propaganda niemiecka w Paryżu

(x) Propaganda niemiecka w ostatnich dniach rzuciła na Paryż film Ufy p. t. „Morgenrot”. Film ten uplastycznia heroizm pełen sentymentalizmu i bohaterstwa dowódców niemieckich łodzi podwodnych podczas wojny. Ci „bohaterowie” przeciwstawieni są podstępny, działającym z zasadzki oficerom angielskim, zwalczającym podwodną marynarkę niemiecką. Propagandziści niemieccy sądzili, iż wykazują niezwykły takt, skoro nie przeciwstawiają w Paryżu francuzów Niemcom lecz tylko Anglików.

Publiczność paryska była nieco zaskoczona tą bezceremonjalnością propagandy niemieckiej. Na filmie rozległy się sykania. Prasa paryska rozpoczęła wnet kampanję przeciw podobnym manjerom propagandy i przeciw obrażaniu alianta angielskiego na terenie Paryża.

Największy cud

(jj) Kilka dni temu umarł pisarz niemiecki, Ludwig Bauer, którego książka p. t. „Jutro znowu wojna” zyskała duży rozgłos.

Bauer demaskował dyplomację europejską, nie oszczędzając i niemieckiej. Szydził z niezliczonych konferencji, prawdziwej pracy Darnaid. Z gniewem i pasją atakował każdą polityczną maskaradę.

Parę cytat:

„Liga Narodów jeszcze nie istnieje. To, co tam jest, to rodzaj giełdy dla ministrów, dyplomatów, dziennikarzy”.

„Kto myśli, że już istnieje Liga Narodów, ten sam siebie oszukuje. Musi ona dopiero powstać, albo nas djabli wezmą. Kto myśli, że bez prawdziwej Ligi Narodów możemy się uratować, ten popełnia samobójstwo i gubi tych, którzy się jeszcze nie urodzili”.

„Każde państwo zagrzebuje się coraz bardziej w sobie, oskarża innych, szuka własnego pożytku w szkodzie innych. Każdy sam chce się zbroić, a jednocześnie rozbroić przeciwnika. Każde państwo gra wobec samego siebie rolę wszechświata”.

Gdzież wyjście? Na drodze ciudu — pisze Bauer. Cóż to za cud? Zwycięstwo rozumu. Rzeczywiście, byłby to cud nad cudami.

Hojny dar P. K. O.

Prezes Pocztowej Kasy Oszczędności dr. Henryk Gruber złożył w drugiej połowie stycznia na ręce prezydenta m. Krakowa 25 tys. zł. na budowę Muzeum Narodowego.

Owoc zakazany

(jj) Na nadzwyczajnym zebraniu Związku Zawodowego Literatów Polskich, poświęconem sprawie ustawy bibliotecznej, odpierano, między innymi, zarzut tych przeciwników ustawy, którzy upatrują w niej niebezpieczeństwo „etatyzaacji czytelnictwa”. Zastanawiano się nad tem, jak uniknąć tendencyjnego wyboru książek dla bibliotek gminnych. Jeden ze znanych bibliotekarzy zaproponował taki sposób: niech ministerstwo oświecenia ogłosi katalog książek zakazanych, t. j. nienadających się do tych bibliotek, a co do reszty — niech sobie gminy tworzą swoje zbiory swobodnie.

Na to Juljusz Kaden - Bandrowski wesoło:

— Gdyby wydano katalog książek zakazanych, napewno żądano by wszędzie tych książek przedewszystkiem...

|||||

Niezwykłe śnieżna zima nadała nowe piętkno Paryżowi. Oto Bazylika Sacré - Coeur na Montmartre w śnieżnej szacie.

|||||



Symboliczna postać

(jj) Zamieszkały pod Piasecznem, niejaki Majer Fliedermaus zdobył rozgłos wśród chasydów okolicznych, jako nowy cudotwórca. Leczył wszystkie choroby. Przytem słynął z pobożności. W mieszkaniu swem odprawiał modły kilka razy dziennie. Materjalnie miał się doskonale, pacjenci nie żalowali pieniędzy.

Władze pociągnęły go do odpowiedzialności za uprawianie znachorstwa. Podczas rozmowy z lekarzem powiatowym Fliedermaus „wykazał się” zadziwiająca znajomością medycyny i operował terminami naukowemi. Nic dziwnego: p. Fliedermaus jest istotnie... dyplomowanym lekarzem i ma za sobą stanowisko docenta wydziału medycznego na uniwersytecie berlińskim.

„Zwyczajnemu” lekarzowi niebardzo powodzi się w naszych czasach. Dr. Fliedermaus zapuścił długą brodę i pejsy, włożył chałat i urządził się dostatnio pod Piasecznem, jako „cudotwórca”. A teraz, kiedy wyszło na jaw, że jest takim samym lekarzem, „jak każdy inny”, zwolennicy opuścili go gremjalnie. Dopływ pieniędzy ustał...

Tragikomedja d-ra Fliedermusa świadczyła o jego dobrym zmyśle orientacyjnym, choć niecałkiem odpowiadała godności wzniosłego zawodu. Tak się wszelako warunki dzisiejsze ułożyły, że każdy kompromis z ciemnotą bardziej popłaca, niż t. zw. wvsokie trzymanie sztandaru wiedzy...

Przedstawiciel zawodu „wyzwolonego” w roli cadyka - cudotwórcy, to prawdziwy symbol... nieprawidłowości w położeniu inteligencji zawodowej.



PREMIUM

POWIEŚCIOWE

„ŚWIATA“

Przy numerze poprzednim „Świata” prenumeratorzy nasi otrzymali cenną i ciekawą książkę: dzieło jednego z najpopularniejszych pisarzy współczesnych w Anglii

J. H. JEANS'a

„EOS“

czyli

GRANICE ASTRONOMJI



DATY W ŻYCIU LUDZKIEM

Jakie daty są dla ludzi najszczęśliwsze? Bardzo wiele się już o tem pisało i mówiło, są nawet specjalne książki, omawiające szczegółowo każdą datę z oddzielną. My zaś twierdzimy i to zupełnie stanowczo, że tylko dzień kupna losu w szczęśliwej kolekturze J. WOLANOW Warszawa, Marszałkowska 154 lub w jednym z oddziałów tej kolektury, powinien być zanotowany u każdego gracza jako Jego szczęśliwa data.



Abou - Kemal

S Y R J A.

XIII.

Drogą rzymską po kwadratowych omaszalych głazach zbliżamy się ku granicy. Strażnica na wzgórzu. Zielony sztandar z gwiazdami i półksiężycem. Wita nas szczekanie psa. Wychodzi arab w mundurze i nocnych pantoflach, przy pantoflach przypięte nieprawdopodobnie długie, kolczaste ostrogi. Sprawdzanie paszportów trwa chwilę, jesteśmy wolni. Granica celna w Aleksandrette.

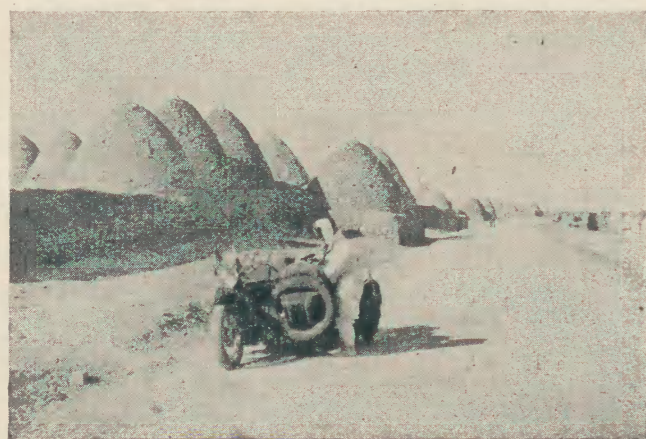
Jedziemy drogą coraz lepszą. Na prawo lazurowe morze, na lewo bazaltowe góry porośnięte laurem, a my toniemy w lesie trzciny nadmorskiego stepu. Droga zmienia się w świetną szosę. Wjeżdżamy na góry. U stóp zatoka i białe domy miasta. Białe, słonecznie i czysto, kultura zachodu. Do Aleksandrette wjeżdżamy szeroką jezdnią asfaltową. Na granicy celnej uprzejmość niebywała, zostawiamy broń i paszporty, bo formalności mają być załatwione definitywnie nazajutrz. Ale nikt nas nie zmusza do noclegu w określonym miejscu. Jedziemy do miasta. W świetle elektrycznym wydaje się je-

szcze większe, niż jest i bardzo europejskie ze swoją małą Promenade des Anglais i oświetlonymi wystawami sklepów. Szukamy morza. Jakąś wyboistą drogą trafiamy do latarni morskiej, ale tam jest strasznie brudno, ciemno i ponuro. Drogi dalej niema. Zawracamy do miasta i szosą jedziemy w góry.

Rano wracamy do Aleksandrette skończyć formalności celne. Francuzi i Syryjczycy są dla nas niebywale uprzejmi i mili. Nawet w sklepach nikt nie usiłuje nabierać cudzoziemca.

W policji oznajmiam, że zatrzymujemy się na kilka dni wypoczynku nad brzegiem morza. Proszą nas, byśmy wraz z jakimś kłopotem, lub nieuprzejmością chłopów udali się do nich o pomoc. Tak spędzamy 4 beztrudne dni nad brzegiem morza. Namiot stoi pod samotną figą. Słońce, bezkresny błękit nieba i wody. Na widnokręgu granatową kreską odcina się łąd — do Chypre.

Co rano przychodzi stary arab orać pole. Składa nam wizytę, pali nasze papierosy i wszystko podziwia. Cały dzień pławienia się w morzu i bezmyślna zabawa kamykami z lapis-lazuli. Pod wie-



Wieża
arabska
za Alepem

OD WARSZAWY ZACHÓD

czór w blasku zachodu zjawiają się, jak czarne nietoperze, poławiacze ptaków. Czasem nas minie barka rybacka.

Grzecznościowa wizyta pożegnalna na policji w Aleksandrette. Pożegnanie z naszym przyjacielem ze sklepiku z owocami. Jedyny człowiek, który rozumie i mówi po polsku. Był w Ameryce i tam przebywał w polskiej kolonii robotniczej. Dowiadujemy się od niego, że naczelnikiem stacji kolejowej jest polak p. Chozowski. Ten zapytany, czy jest polakiem, odpowiada, że nic podobnego. Ha, trudno, nie chcesz, nie trzeba. Żegnaj biała Aleksandrette, podobna do morskiej mewy.

Przez przełęcz Beylan na wysokości około 600 mtr. idzie jedna z najlepiej zrobionych dróg. Serpentynty i bandy, jak



Antiochia

w Alpach. Cały czas jedziemy wśród gór. Zdaleka widać jezioro Antiochji. Zbliżamy się z szacunkiem i pietyzmem. Jak zwykle w takich wypadkach, następuje rozczarowanie. Jedna brudna współczesna ulica, a dalej wąskie, niepozorne, słoczone miasteczko. Wąskie uliczki mieniają się bogactwem barw wschodnich strojów, fezy, rude i białe zawoje, turbany, pasy czerwone i złotolite, szerokie spodnie tureckie, lub arabskie suknie. Na nogach pantofle, lub buty z czerwonego sajanu. Bursztynowe różańce w rękach barwionych henną. Malują się wszyscy, kobiety i mężczyźni. Wszyscy są przystojni, a kobiety wprost niepra-

DO SZANGHAJU WSCHODU

wdopodobnie piękne o zwodniczych, ruszczanych oczach.

W odległości 7 kilometrów na południe od Antiochji w głębokim jarze, zarosniętym przedwiecznymi platanami, pieni się mleczną pianą kaskada. Dafne. Nieporównaną jesteś w swem pięknie. Wiecznie płaczesz, zakłeta w łożysko z czarnych głazów, długimi sznurami lezperel, to szmerzesz cichutko strumykiem ginącym w zieleni mchu, by nagle spaść huczącą kaskadą, bryzgając białą pianą gniewu na tych, co śmieli sprofanować twe piękno. Wzdłuż całego wąwozu domy, domki, kawiarnie, brud, żebractwo, przeróżne pomysły dla nabierania turystów. Nad tem całym targowiskiem króluje ogromny, współczesny hotel.

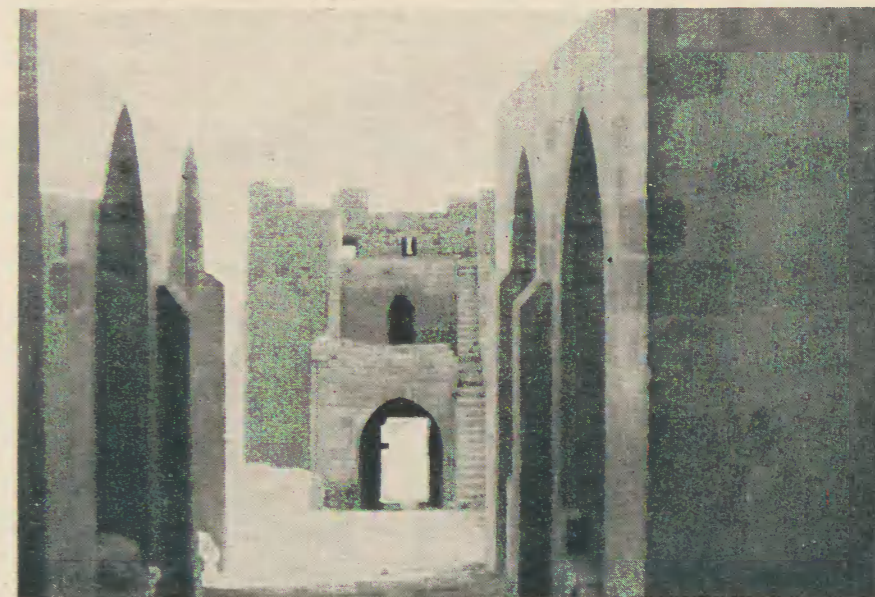
Droga naprzemian ruda, popielata, stalowa, idzie wśród martwych skał bazal-



Kaskada Dafne

towych. Ruiny gór, a wśród nich ruiny zamku — Kasser i świątyni — Benat. W chwili, gdy podziwiamy piękno ruin, złośliwe tylne koło łapie gwóźdź. Czekamy na pomoc, gdyż nasze łatki gdzieś zniknęły tajemniczo. Szczęśliwie nadjeżdża autobus. Szofer ratuje nas z kłopotu. Wędrujemy dalej wśród ruin i skał, rozrzuconych bezładnie.

Alep. Słońce zachodzi nad miastem. Błada łuna światła. Co robić, gdzie jechać? Szukamy inżyniera Zablockiego. O tej polskiej rodzinie wiedzieliśmy z książki p. Herbuta. Znajdujemy dom po dłuższej wędrowce po mieście. Przyjmuje nas p. Zablocka, francuzka, urodzona



Alep — wnętrze cytadeli

w Syrii. Za chwilę przychodzi p. Jerzy Zablocki, zaczynamy rozmowę po polsku. Zapomniał, ale walczy z pamięcią i mówi wcale niezłe. Jego czterej synowie mówią już tylko po francusku i arabsku. Państwo Zabłoccy zatrzymują nas u siebie na parę dni. Są dla nas tak gościnni i mili, że naprawdę, gdy się ich wspomni, łzy rozczulenia stają w oczach.

Abraham w swej wędrowce po pustyni zsiadł z osła, bo mu się tak podobało — i tak powstało Halep. Dokoła proroka zbiegli się wierni wyznawcy i osiedli w chatkach lepionych z gliny. Prorok był bardzo gderliwy i przez cały dzień upał mu dokuczał. To też wierni bali się zwracać do kostycznego staruszka, by nie oberwać po karku. Ale z wieczora, gdy prorok zsiadł pod ulubionym drzewem i doił swą faworytkę, rudą krowę, był w łagodnym usposobieniu. Wtedy każdy śmiertelnik miał prawo podejść i zapytać o radę, lub zanieść skargę do władcy. Przez miasto szedł radosny pomruk podawany z ust do ust: halaba — prorok doi krowę. Tak powstała nazwa miasta i pozostała do dziś dnia, chociaż prorok dawno znużył się

tym padołem ziemskim. Ulatując do nieba pozostawił miastu nazwę i odcisk swej lekkiej stopy na kamieniu przechowanym z pietyzmem.

Od czasów proroka Abrahama przeszło wiele lat. Później duża stolica dużego królestwa Halapas przeszła przez wiele rąk i wiele kultur, które, jak w zwierciadle, odbiły się w potężnych ruinach cytadeli. Budowało ją wiele pokoleń, stopniowo tworzyły i rozszerzały. Z V i VI wieku p. Chr. zachowała się sala o trzech kolebkach glinianych. Z XII wieku — meczet. Z XIII wieku wrota kute z podków żelaznych. Nad jednymi z nich dwa lwy: jeden, który płacze, a drugi, który się śmieje. I tak każdy załom muru, kamień, kolumna, lub sala opowiada nam inną historję. W mieście z okresu semickiego pozostała przedwieczna, synagoga, kilka prastarych meczetów, stare domy, dwa pałace weneckie. Jak zwykle bazar — naprawdę egzotyczny. Na ulicach beduini w brunatnych burnusach i zawojach. Długie karawany wielbłądów. To wszystko wyglądało tak samo przed wiekami.

Ale przed wiekami nie było mandatu

Alep —
cytadela

Zdjęcia
St. Bujakowski



francuskiego, który obecnej republice dał nie spotykane ni dalej, ni bliżej na wschodzie wychowanie zachodnio - europejskie, z Syrii robiąc zachód Azji. Nie było tych pięknych dróg i asfaltowych jezdni. Przemitych oficerów francuskich, którzy naprawdę robią wszystko, co mogą, by ułatwić i uprzyjemnić pobyt turysty na terenie Syrii. Goszcząc u siebie, udzielają informacji, wskazówek, map, — i przedewszystkiem w każdym wypadku zwracają się z serdeczną uprzejmością, jak do swoich prywatnych gości. Nie było idealnie wychowanej armii syryjskiej. I przypuszczam, że podróż motocyklem byłaby znacznie mniej przyjemną. Co można wiedzieć, może nawet kostyczny prorok nie upodobałby sobie hałasu motoru i przepędził nas wielkim kijem.

Opuszczamy na długo wszelkie środki cywilizacji, a list do domu tkwi zapomniany w kieszeni. Za miastem ostatnie koszary. Zwracamy się do oficera francuskiego z prośbą, aby ten list przesłał do Alepa z pocztą wojskową. Jak zwykle z czarującą uprzejmością zgadza się oddać nam tę małą przysługę.

Do Deir el Zore mamy cały czas dobrą szosę. Teren płaski, nudny, pustynny, ale jeszcze nie pustynia w całym znaczeniu tego słowa. Bardzo ciekawe są wioski arabskie w tych stronach. Rozległe, ludne wsie, ulepione z gliny, wyglądają jak babki z piasku. Ma się wrażenie, że jakiś psotny brzdąc bawił się tu przed chwilą i umknął, zabierając ze sobą formkę.

Dalej zieloną wstęgą odcina się od płowego łą dolina Eufratu.

Pustynia bierze swoje prawa, jest płowa, ale jeszcze falista, popękana we wzgórza i coś w rodzaju małych kraterów wulkanicznych. Eufrat zbliża się do drogi. Szeroka dolina zamknięta fantazyjnie wyciętymi w glinie i skale urwiskami.

Droga idzie jakiś czas nad wodą wyciętą w skale ławką. Na nadbrzeżnych kamieniach siedzą stada żółwi. Wystarczy się zbliżyć, aby natychmiast z plukiem puciekały do wody.

W Deir el Zore przyjmuje nas oficer syryjski, libańczyk, i jego żona greczynka. Oboje są bardzo młodzi, ładni i mili. Prawie całą noc włóczyliśmy się po mieście i kawiarniach arabskich nad Eufratem.

Droga od Deir el Zore do Abou-Kemal to już nie szosa, pustynny szlak utrzymany nad podziw dobrze. Eufrat towarzyszy nam nieustannie. Rzeka raz błękitna, to znów płowa o tak nieprawdopodobnie szybkim prądzie, że w oczach się kręci, jak dłużej patrzeć na nurt. Dno brudne i muliste. Kąpiel przypomina raczej wannę błotną. Pustynia dochodzi do nur-

tów rzeki. W dzień jest płowa, a w nocy ma się złudzenie jazdy po śnieżnych polach. Błady widmowy księżyc. Nagle na bezkresnym tle wyrasta duże miasto. W miarę zbliżania się uderza jego dziwna martwota. Miasto, czy diuny piaszczyste? a może księżycowa fata morgana? Nagle ostrym skrętem wpadamy w ulicę umarłego grodu. Śpiące pod piaskiem pustyni od wielu tysięcy lat ruiny El Dura. Droga spada w dół pod fantastyczne nawisy. Skały w blaskach księżycy przybierają kształty śpiących wielbłądów, lub potwornej wielkości sfinksów o ludzkich twarzach. Czar pryska. Rozkopane ruiny zamku, a opodal współczesne osiedle ekspedycji naukowej.

Do Abou - Kemal mamy dwie trasy, aby tylko nie zbłądzić w pustyni. Wpadamy w lotny piasek, chwila walki z terenem, a dalej przed nami bezkres srebrnego pustkowiecia.

W blasku księżycy gnamy jak widma, rozwijając nieprawdopodobną szybkość. Hjeny zaczynają podawać pierwszy śpiew wieczoru. Na zakręcie pod ciemnym nawisem glinianym biały pomnik, dwa nazwiska, jedno polskie — Wysocki. Data 1926 r. Tu leżą dwaj oficerowie Legji Cudzoziemskiej, zastrzeżeni z zasadzki przez beduinów. Dalej na srebrnym szlaku znów pomnik, — ofiary ostatniego napadu z przed dwóch lat na Abou Kemal. Po skórze przechodzi zimny dreszcz. Więc jednak pustynia bierze swoje pra-

wa i beduini w nocy nie zawsze bywają gościnni.

Pierwsze światła Abou Kemal. Zielona Oaza w sercu Pustyni. Żołnierz nas prowadzi do domu oficera Surté Special. Państwo Cabane mieszkają tu od kilku lat. Zaciszny, kulturalny dom, zamknięty w ogrodzie pełnym zieleni. Przy wykwinicie nakrytym stole lekka rozmowa o wszystkim i o niczym. Jest im tu dobrze, nie tęsknią do Europy. Porucznik Cabane kocha swoich beduinów, zżył się z nimi w czasie dwunastoletniej włóczęgi po stanicach Maroka i Syrii. Pani Cabane, roześmiana bułgarka, z zamiłowaniem pracuje z ekspedycją naukową przy wykopaliskach Abou Kemal, które odkrył jej mąż na konnym wywiadzie w pustyni. Jemu to zawdzięcza Syria największe skarby w muzeum w Alepie, bazaltowe posągi bogów z 7 tys. lat p. Chr.

Następnego dnia po załatwieniu formalności na sposób wojskowy p. porucznik Cabane odprowadza nas autem 50 k.m. w głąb pustyni do granicy królestwa.

Na bezkresnej, płowej pustyni biały kamień — granica. Pierwszy posterunek celny Iraku jest o 100 klm. dalej. Pożegnani przez Francję i Syrię, wkraczamy w kraj wpływów angielskich, — królestwo Iraku.

H. Korolec - Bujakowska.

DROBIAZGI WYTWORNE

Znałem subjekta, który był obiektem drwin właściciela magazynu.

* * *

Ciężko nieraz los dotyka ludzi. U pewnego mojego znajomego zmarło jednocześnie pięć osób. Sam czytałem nekrolog: nasza ukochana żona, siostra, matka, ciotka i bratowa. Prawdziwa epidemia.

* * *

Mam straszliwego pecha. Licząc z jutrzejszym dniem, to już siedem razy obciąłem się przy egzaminie.

* * *

We wszystkich muzeach amerykańskich znajdują się autentyczne mumje. Przy obecnych bowiem cenach produkcji nie opłaca się wytwarzanie sztucznych.

* * *

Pewnej nocy sylwestrowej leliśmy ołów. Niestety dostaliśmy za to wszyscy

po trzy lata więzienia. Każdemu z nas ułaly się bowiem pięciocztótki.

* * *

Maksyma pilotów balonowych. — Beatus qui tenet, powiedział pan Gordon Bennet.

* * *

Pewien pan-był taki głuchy, że nie słyszał o odkryciu Ameryki.

* * *

Dostałem w prezencie jubileuszową zapalniczkę. Zapala się bowiem dopiero za dwudziestym piątym razem.

* * *

Wyjątek z powieści: „Wszystko to odbyło się z błyskawiczną szybkością w przeciągu piętnastu minut”.

* * *

Westchnienie. — Niedzieła jest po to ustanowiona, żeby ludzie zrozumieli, że praca jest czymś przyjemnym!

W. Łukasik.



PKO

CO MÓWIĄ CYFRY...

	1924 R.	1934 R.
ILOŚĆ KLIENTÓW	101.809	1.644.605
WYSOKOŚĆ WKŁADÓW	45.041.187 zł.	858.057.584 zł.
LOKATY WŁASNE	11.965.708	615.303.067

OBRÓT w 1934 R. **28.5** MILJARDÓW ZŁ.

• PEWNOŚĆ • ZAUFANIE •



MUZYKANCI

Kiedyś, w noc na dancingu, zdaje się w Sylwestra, słyszałem, jak ze sobą gwarzyła orkiestra, która w tej pogawędce podczas krótkiej przerwy znacznie mniej, niżli w graniu, wykazała werwy.

— Kiepsko jest — mówił skrzypek — gram przez noce całe, moc mam przytem wydatków, a dochody małe...

— Ja — mówił inny grajek — grywam na klarncie, a także nie opływam w dostatki, jak wiecie.

Ten, co dmuchał w saksofon, też narzekał smutno, że w brzuchu czuje pustkę, a w kieszeni płótno. I ten, co w wielki bęben zawzięcie uderzał, też ze swoim zmartwieniem kolegom się zwierzał.

Wtem jakiś pan wytworny podszedł do kapeli I rzekł: „Koledzy, niech się każdy rozweseli; stawiam wszystkim szampana i proszę serdecznie, wypijmy, żeby kryzys nie dusił was wiecznie”.

Gdy już ostatni toast do końca dobiegał, muzykanci spytali: na czym gra kolega, że mu się tak powodzi wśród tych nieszczęść serji. Wielki pan odparł skromnie: Ja gram na Loterji!

T. Stach.

WSZĘDZIE BIUROKRACJA

(feljeton z życia sowieckiego)

I.

W KOMISARJACIE POLICJI

Wóz tramwajowy Nr. 4108. Linja Nr. 6. Zbliżamy się do Placu Łubiańskiego. Przy wyjściu z wagonu zagradza nam drogę kontroler. Okazują dwa bilety: swój oraz mojej towarzyszki. Obejrzawszy bilety, kontroler pyta:

— Gdzieście wsiedli?

— Koło dworca na Placu Komsomolskim.

— Płacicie karę.

— Za co?

— Zato! Bilety są przeterminowane.

Usiłujemy wyjaśnić, że, kupując bilety, prosiliśmy, aby nam je dano do Placu Łubiańskiego. Przyjęto od nas 20 kopiejek i wydano te właśnie bilety. A więc, odpowiedzialność spada nie na nas...

— Zapłacicie karę, czy nie?

— Towarzyszu kontrolerze, przecież my...

— Idziemy do komisariatu milicji.

Ulica Roźdiestwienska, dom Nr. 11. Piękny szyld: „Zarząd milicji robotniczo-włósciańskiej m. Moskwy. Oddział 50-ty”.

Kontroler przedstawia nas dyżurnemu, jako zatrzymanych z przeterminowanymi biletami.

— Towarzyszu dyżurny, pozwólcie sobie wyjaśnić...

— Ja wam nie wierzę. Płacicie karę.

— Ależ, pozwólcie, towarzyszu dyżurny...

— Jak nie chcecie płacić trzy ruble, to zapłacicie dziewięć! — i zaczął pisać protokół.

— Dokumenty macie?

— Przy sobie mam tylko legitymację partyjną.

Dostawszy w ręce „part - bilet“, dyżurny zajął się jego studjowaniem. Przedewszystkiem obejrzał go uważnie ze wszystkich stron; pierwszej stronicy niewątpliwie nauczył się na pamięć — tak długo ją badał. Potem niemniej uważnie, miesiąc po miesiącu, zaczął studjować wpłaty składek partyjnych, poczynając od roku 1927.

Ale doprowadzić tę pracę do końca nie było mu, widać, przeznaczone. Zażądano od niego protokołu, spisane go zrana na szoferów. Wysunąwszy szufladę biurka, dyżurny zaczął szukać protokołu.

— Towarzyszu dyżurny, bardzo proszę o przyspieszenie sporządzenia protokołu. Ja się spóźnię do pracy.

Prośba pozostała bez odpowiedzi. Protokół na szoferów znalazł się wreszcie. Dyżurny usiadł. Ale entuzjazm już go opuścił: pióro sunęło powoli, a niebawem zupełnie się zatrzymało. Namyśliwszy się kilka minut, dyżurny podał mi „part - bilet“.

— Bierzcie swój dokument i idźcie sobie.

— A jak nazywacie się towarzyszu dyżurny?

— Moje nazwisko chcecie wiedzieć?! Dawajcie dokument zpowrotem.

Dyżurny był rozgniewany. Wsunąwszy bilet pod łokieć lewej ręki, z dawnym entuzjazmem wziął się do protokołu. Lecz i tym razem nie było mu sądzone zakończyć pracę; przyniesiono jakąś walizę, i dyżurny zajął się jej oglądaniem.

W walizie były listy. Dyżurny przeczytał je, poczem uważnie obejrzał zawartość walizy. Dopiero po skończeniu tej procedury doprowadził protokół do końca.

Przeczytałem tekst „zeznania“, dałem wyjaśnienia i podpisałem się.

— Czy mogę iść?

— Pan jest wolny, ale obywatelka niech zostanie.

— A to dlaczego?

Okazuje się, że dyżurny uznał za stosowne spisać osobny protokół dla mojej towarzyszki — współuczestniczki przestępstwa. Usiłuję go przekonać, że wystarczy jeden protokół, że towarzyszka podróży jest moją żoną, że czas jest drogi, a zbrodnia znów nie tak wielka, nawet jeżeli przypuścić, że została popełniona z premedytacją...

— Nie mam żadnych podstaw wierzyć wam, — przerwał ostro dyżurny i zaczął spisywać drugi protokół. Szczególnie podejrzanym wydał się urzędnikowi wymieniony przez żonę adres, chociaż zgadzał się on co do joly z adresem wskazanym przezemnie. Adres został wypisany na oddzielnym kawałku papieru i wręczony milicjantowi w celu sprawdzenia w biurze adresowem.

Wreszcie protokół został zakończony i podpisany. Ale biuro adresowe milczy. W oczekiwaniu rozwiązania chodzimy z kąta w kąt. Temperatura w pokoju jest nie o wiele wyższa, niż na ulicy. Usiąść niema gdzie. Po długich wyczekiwaniach biuro adresowe odpowiedziało, że adres jest prawdziwy.

— Możecie iść.

— Dziękuję. Czy mogę otrzymać odpisy protokołów?

— Nie.

— Dlaczego?

— Dlatego.

— A numery protokołów mogę wiedzieć?

— Nie.

— Dlaczego?

— Nie wolno. Numery protokołów stawiam nie ja, a kancelarja.

Tak więc, sporządzono dwa protokoły. Zużyto na to tylko półtorej godziny czasu. Daliśmy przytem „wyczerpujące“ wyjaśnienia. Do wyjaśnień dodaliśmy prośbę o łaskawe zwrócenie uwagi na nieco dziwne postępowanie dyżurnego.

Na zakończenie autor podaje nazwisko dyżurnego milicjanta, numer kontrolera tramwajowego oraz datę wypadku. Nie ulega wątpliwości, iż zdarzenie jest prawdziwe.

KOSMETYKA PANI ZOJI „KĄCIK PRAKTYCZNY”

MŁODOŚĆ

Czy jest wiosna, czy zima, karnawał, czy adwent, czy mamy wyglądać „na bóstwo”, czy skromnie, jak kwiatek polny — zawsze należy wyglądać młodo.

Młodość! Jakże wielka to ozdoba. Ale wyglądać młodo trzeba umieć i nie wszystkim się to udaje.

A jednak młodość jest to dar natury, który przy umiejętnym pielęgnowaniu można zachować długie lata. Sekret młodości polega w pierwszym rzędzie na usposobieniu — zawsze należy się czuć młodo i nie dopuszczać starych myśli.

Zgryźliwość, brak wiary w życie oraz zainteresowań życiowych — są wrogami młodości. Pogoda ducha natomiast, wesołość, optymizm — sprzyjają długiemu zachowaniu młodości. Nie wolno mówić, że jestem za stara na to, aby się pielęgnować.

Niema wieku, w którym nie należy być zdrowym, tak samo, jak niema wieku, w którym nie należy być młodym, świeżym, dobrze wypielęgnowanym. Tak jak dla utrzymania zdrowia czynimy do ostatniej chwili swego życia wszystko, tak samo do ostatnich dni należy starać się zachować młodość. — Dla utrzymania i zachowania młodości w XX-ym wieku posiada medycyna wiele cennych rad, jak również nowoczesna kosmetyka cuda czyni w tej dziedzinie — trzeba tylko z wiarą, z optymizmem zdobywać wieczną młodość!

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji:

Pani Stefania Górską.

Pewna zwłoka w odpowiedziach następuje jedynie na skutek wielkiej ilości zapytań listownych. Przepraszamy bardzo, ale już lada dzień dostanie Pani obszernie wyjaśnienie pocztą, tymczasem możemy tylko wskazać krem przeciw zmarszczkom *ELOE - JUNO* (sposób użycia przy specyfiku).

Aby odświeżyć twarz, należy, jako środek do czyszczenia skóry, używać *ELOE-ALBI*. Są to najnowsze, niezawodne sposoby pielęgnacji.

Pan Z. M. z Warszawy.

Przy tłustym łupieżu, na który Pan się skarży, doskonale zrobi Panu płyn *ELOE-CAPILIN*; używać 2—3 razy w tygodniu, starannie wcierając watką w skórę głowy.

Pani Czesława Milsową.

Wyrzuty na twarzy najczęściej tworzą się na podłożu łojotokowym przy złej przemianie materji. Należy więc dbać o dobrą przemianę materji i używać środków osuszających naskórek. Metoda *Eloe-Boryszew* posiada płyn *ELOE-DEFURUM*, którego własnością jest osuszanie skóry, usuwanie wągrów oraz ściąganie porów.

Jeżeli Pani będzie życzyła sobie dostać niezbędny preparat kosmetyczny, prosimy napisać — dostanie Pani za zaliczeniem pocztowem.

Cena *Defurum* mała fiaska 3 zł. 50 gr., duża 7 zł.

Wszelkich informacji o preparatach kosmetycznych *ELOE BORYSZEW* zasięgnąć można:

Mińska 25, tel. 561-20, Warszawa.

Zapytania o porady kosmetyczne kierować należy: Salon Zoja, W-wa, Służewska 4.

Coś dla jaroszów

Nasze do dań mięsnych, esencjonalnych sosów i ostrych przypraw przyzwyczajone podniebienia z trudnością się godzą z mniej wyraźną w smaku, nawet nieco mdłą dyetą jarską. Tymczasem lekarze coraz częściej zalecają, jeżeli już nie zupełne wstrzymanie się od spożycia mięsa, to przynajmniej jednorazowe jedzenie potraw mięsnych i to w zmniejszonych ilościach.

Z zupami panie domu mniej mają kłopotu. Ugotowane na smaku z jarzyn i grzybków, suto zaprawione śmietaną lub śmietanką i żółtkami są tak smaczne, że najgrymasniejszy małżonek na nie się nie krzywi. Do zmniejszonej porcji mięsa dodaje się jarzyny, których mamy bogactwo i obfitość i sałatki lub surówki.

Najgorzej jest z tą kolacją. Jarzyny — już były na obiad, surówki i sałatki — już też były. Jak na złość do głowy przychodzą tylko różne kluski, makarony i pierożki, których cała męska połowa nie znosi, lub kaszki, których już wogóle z rodziny nikt do ust nie bierze. Chcę tu podać parę przepisów na dania łatwe, a mające wyraźny smak.

Cebula smażona w cieście. Dwie duże hiszpańskie lub cukrowe cebule (około 40 dkg.) obrać z łupin, pokrajać napłask na cienkie, najwyżej półcentymetrowe płatki, ułożyć na bibule albo miękkiej ściereczce, aby sok, który puszcza, wsiąknął. Utrzeć dwa żółtka z 20 dkg. mąki pszennej, dodać łyżkę mąki kartoflanej lub lubominy, rozprowadzić zimną wodą do gęstości dobrej śmietany, zmieszać z ubitymi na sztywną pianę białkami. Maczać w tym cieście płatki cebuli i smażyć na bardzo obficie roztopionem maśle po połowie z oliwą. Powinny się tak zrumienić, aby ciasto było chrupiące. Po usmażeniu dopiero posypać bardzo drobną solą. Trzymać w piecyku, aż do chwili podania. Można do tego podać sałatę z bielonej cykorji, zaprawionej solą, odrobiną cukru, oliwą i sokiem cytrynowym. Nie zapomnieć wyciąć ostrym nożykiem rdzeń u nasady każdej kolby, gdyż w nim się mieści ostra gorycz.

Paszet jarski w naleśnikach. 15 dkg. czarnej kaszy hreczanej sparzyć wodą, żeby dobrze objęło, osolić, dodać łyżkę masła, upiec w piecyku, aby była bardzo sypka, 15 dkg. cebuli pokrajać cienko i udusić w łyżce masła. 20 dkg. młodych pieczarek obmyć, pokrajać (nieobierając) w płatki, podduśić w maśle wciskając cytrynę, popruszyć mąką, zaprawić łyżką śmietany, osolić, odrobinę popieprzyć. Z dwóch jaj i szklanki mąki upiec kilkanaście cienkich naleśników. Płaski rądel wysmarować masłem, wysypać bułeczką,



Czar, piękno i trwałość

to zapach

HABANITA

MOLINARD JEUNE — PARIS

Gen. zast. na Polskę i Gdańsk:

K. & A. MIKLASZEWSKI, Kral

wyłożyć naleśnikami. Rzędami kłaść kaszę, cebulę, pieczarki, każdy rząd przekładając naleśnikiem. Ostatni powinien być naleśnik. Skropić masłem, zapiec w dobrze gorącym piecu, aby się paszlet mocno zrumienił. Wyłożyć na półmisek i podać do tego bądź czysty sos pomidorowy, bądź też masło roztopione i mocno razem rozgrzane, lecz nie zagotowane.

Pani Elzbieta.

Zbyteczny wyjazd zagranicę! Zbyteczne używanie zagranicznych wód mineralnych i soli przeczyszczających. Lepsze mamy w kraju!

Woda gorzka Morszyńska i naturalna sól Morszyńska

są lekiem w schorzeniach żołądka, jelit, wątroby i nadmiernej otyłości.

Do nabycia w aptekach i składach aptecznych

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Dnia 3 lutego r. b. zmarł w Warszawie s. p. Kornel Cwikliński znany przemysłowiec. Urodzony w 1880 r. w Pawłowie Wielkopolskim pobierał nauki w Trzemesznie, lecz w następstwie śmierci ojca zmuszony był przerwać dalszą naukę i poświęcić się pracy zawodowej. W tym celu — będąc 16-letnim chłopcem, rozpoczął praktykę w gałęzi blawatnej, którą ukończył chlubnie w Hamburgu i Berlinie, poczem otrzymał stanowisko szefa - dekoratora w monachijskiej firmie Oberpollinger. W 1914 r. przybył z Niemiec do Warszawy, skąd władze rosyjskie wysłały Go do Wiatki, gdzie pracował niezamordowanie w komitetach niesienia pomocy jeńcom i wygnańcom. Po powrocie do kraju w 1918 r. poświęcił się pracy swego zawodu, zajmując stanowiska kierownicze w firmach krajowych, oraz reprezentując jednocześnie na Polskę poważne firmy zagraniczne. Zmarły przemysłowiec był ogólnie ceniony dla swych zdolności, sumiennosci w wywiązywaniu się ze swych obowiązków oraz prawości charakteru.

S. p. Kornel Cwikliński od chwili powrotu z Rosji, pracował w firmie „Karol Jankowski i Syn”, następnie w ciągu czterech lat był właścicielem sklepu fabrycznego tej instytucji.

PIĘKNA SYLWETKA

Tylko *wysmukła nowoczesna linja* decyduje o pięknym wyglądzie Pani.

Najlepsze pasy, biustonosze, posiada firma

A. SZYMKOWICZ WIEDENKA
w nowo utworzonej filji
przy ul. Al. Jerolimskie 13.

W jej znanych pracowniach są wyrobiane według najnowszych modeli wiedeńskich pasy sportowe dla *pań i panów*, „gradehalter” dla prostego trzymania się dzieci, oraz cudowne balowe biustonosze do toalet z nagiemi plecami.

Ceny przystępne.

Warszawa, Al. Jerolimskie 13 —
Wspólna 33 m. 24, tel. 9-23-93.

Z FILHARMONJI

w piątek 22 lutego r. b. o godz. 8-ej wiecz. odbędzie się **FESTIVAL** ku uczczeniu 125-iej rocznicy urodzin **F. CHOPINA** z udziałem **Orkiestry Filharmonji Warszawskiej**

W. Bierdiajew (dyrekcja).

Soliści: Z. Rabcewiczowa, B. Kon, W. Łabuński, J. Śmidowicz (fortepian).

W programie utwory Chopina:

1. Koncert fortepianowy e-moll (Z. Rabcewiczowa).
- 2) a) Warjacje na tematy „Don Juana”.
b) Fantazja na tematy polskie (J. Śmidowicz).
- 3) Polonez Es-dur (W Łabuński).
- 4) Koncert fortepianowy f-moll (B. Kon).

ANONS.

w piątek 1-go marca r. b. o godz. 8-ej wiecz., odbędzie się **FESTIVAL** ku uczczeniu 250-tej rocznicy urodzin **J. S. BACHA**.

Udział biorą:

Orkiestra i Chór Oratoryjny Filharmonji Warszawskiej.

Dyr.: W. Bierdiajew i St. Kazuro.

Soliści: W. Kochański, i S. Tawroszewicz (skrzypce).

M. Trombini - Kazuro, P. Lewiecki i J. Lefeld (fortepian).

W programie utwory J. S. Bacha.

1. Koncert brandenburski (orkiestra).
2. Koncert na dwoje skrzypiec.
3. Koncert na 3 fortepiany.
4. Oratorjum „Chwalcie Boga”.

Pociąg popularny do Wiednia

W dniach 3—10 marca odbędzie się wycieczka pociągiem popularnym z Krakowa do Wiednia, organizowana przez Polski Związek Turystyczny w Krakowie.

Zapisy przyjmują wszystkie placówki P. B. P. „Orbis”.

Ilość miejsc ograniczona. Nie słychanie niskie ceny (od 92,50 zł.). Tydzień pobytu w Wiedniu. Wyjazdy sportowców w góry.

Tanie przejazdy do Palestyny

Polskie Biuro Podróży ORBIS organizuje co dwa tygodnie grupowe przejazdy do Palestyny po wyjątkowo taniej cenie, załatwiając wszelkie formalności, paszporty, wizy, bilety kolejowe i karty okrętowe.

Najbliższy odjazd okrętu „Polonia” z Konstancy do Jaffy w dniu 13 lutego, następne w dniach 27 lutego, 13 i 27 marca.

Pobyt w Palestynie może trwać 3 miesiące. Po drodze zwiedzanie Aten i Stambułu.

Zapisy i informacje we wszystkich placówkach ORBISU.

Muzeum Przemysłu i Techniki

Wzorem roku ubiegłego Muzeum Przemysłu i Techniki organizuje również w roku bieżącym serję popularnych odczytów na tematy techniczne.

1. 15 lutego b. r., o godz. 18-ej, „Stanowisko Polski w Europie pod względem energetycznym”, wygłosi dyr. inż. K. Siwicki.

2. 22 lutego b. r., o godz. 18-ej, „Historyczny przegląd architektury w Polsce” (z przezrociami), wygłosi prof. dr. inż. O. Sosnowski.

3. 1 marca b. r., o godz. 18-ej, „Historja Cukrownictwa w Polsce” (z przezrociami), wygłosi dr. inż. Z. Przyrembel.

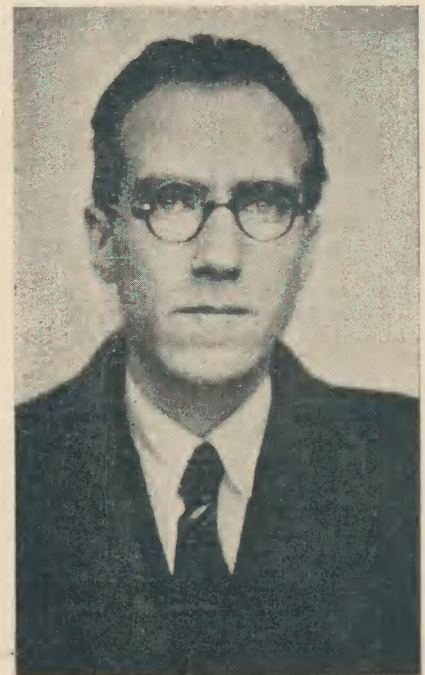
Odczyty odbywać się będą w gmachu Muzeum przy ulicy *Tamka Nr. 1*, w sali odczytowej na II piętrze.

Ceny biletów wstępu do Muzeum i na Odczyty (łącznie) normalne 45 gr., dla młodzieży 20 gr.

Dla członków Muzeum wstęp bezpłatny.



JÓZEF MAYEN



autor słuchowisk radiowych, zdobył II nagrodę na konkursie radiowym za audycję „Savonarola”

NIEDŹWIEDŹ (nowela)

Stało się to dwadzieścia lat temu, więc dziś mogę już o tem mówić. Aby zrozumieć, do jakiego stopnia te wypadki mnie przejęły, proszę sobie uprzytomnić, że z natury jestem wielkim przyjacielem zwierząt. Znajdując się naprzykład w jednym pokoju z psem, nie wytrzymam, póki łap nie podniesie i nie wetknie nosa między moje ręce. A raczej wolałbym postrzelić toczącą się wzdłuż ulicy starą magnifikę, zakutą po nos w futra, niż zabić takie stworzenie, jak niedźwiedź.

Mając lat jedenaście, spędzałem letnie wakacje w ludnej walijskiej wsi, wśród gór u podnóża wielkich kamieniołomów. W teorji byłem u wuja, lecz ten zjawiał się tak rzadko, że faktycznie byłem z kuzynami i ich przyjaciółmi. Najstarszy z nich niedawno przekroczył dwudziestkę. Wszyscy byli niezmiernie ruchliwi i namiętnie uprawiali wycieczki górskie. Kilka razy na tydzień wyruszali ze zwojami lin na ramieniu, z kieszeniami wypchanymi jadłem na całodzienne wycieczki, za uciążliwe na moje małe nogi. Nie wiem, co było bardziej przynębiające, czy patrzeć jak wyruszają i machają wesoło do mnie z drogi, czy po powrocie, nieraz przy blasku gwiazd, słyszeć ich ciężkie kroki i widzieć, jak rzucają się na wieczerzę z minami znużonych tytanów. Jakże ich uwielbiałem i zazdrościłem im, szczególnie, gdy rozprawiali gwarą starych alpinistów.

W te dni pozostawałem sam. Bawiłem się wówczas z małym chłopcem, mieszkającym w sąsiedniej willi. Nazywał się Monty. Lata całe nie mogłem słyszeć tego imienia bez ukłucia w sercu.

Nasze wille były jedynymi eleganckimi domami wśród długiego rzędu małych domków. Droga rozszerzała się przed naszymi ogródkami i o zmroku wypełniona była gromadkami górników, wystawających przed niezbyt pociągającymi szynkami; krzyk zmęczonych dzieci rozlegał się naokoło, a z każdej kuchni dymiła strawa. Wyobraźcie sobie ten obraz i nagle na tle białej drogi, odcinającej się od ciemnych gór, najdziwniejszą parę podróżnych: małego, lekko stąpającego człowieka z długim drągiem, przepasanego czerwona szarfą i tuż przy nim, toczącego się miękko w pyłe ulicy, niedźwiedzia koloru kawy.

Monty i ja byliśmy sami. Siedzieliśmy w jego bawialni, rozmawiając o oriokecie i bawiąc się jedną z tych twardych piłeczek, pospolicie zwanych lankami. Człowiek z niedźwiedziem zatrzymał się przed naszymi willami, jako najdogodniejszymi w okolicy. Hałas, wołania, bieganie skierowały nas do okna. Dzieci biegły z krzykiem, na każdym progu ukazywały się kobiety, wyrostki przepychali się łokciami, a robotnicy z fajkami w ustach, starając

się udawać obojętność, powiększali coraz liczniejszy już tłum.

Gdy tylko ukazaliśmy się w oknie, człowieczek zdjął czapkę z czarującym uśmiechem i kiwnął głową do nas dwukrotnie. Był śniady i opalony. Uśmiechając się bezustannie, zaczął mówić jakimś niezrozumiałym językiem — dziś sądzę, że to był Baskijczyk. Równocześnie robił ruch ręką, jak ten, kto wysacza szklanekę do ostatniej kropli. Popędziłem do kuchni po piwo, a kiedy z niem wróciłem, Monty już wisiał na sztachetach. Człowiek wychylił szklanekę, a otarłszy usta grzbietem ręki i ukłoniwszy się powtórnie, wskazał na niedźwiedzia.

Niedźwiedź stał, bujając powoli głową zwisającą między łukowatemi przednimi nogami. Oblepiony był grudami błota, zapylony i najwidoczniej spragniony. Z kącików pyska zwisały dwa długie sznurki zakurzonej śliny. Nikt nie biegł chętniej dla najpiękniejszej królowej, jak ja dla tego niedźwiedzia. Wpadłem znów do kuchni, wołając o wiadro wody i otrzymałem nagrodę. Zachęcony gestem uśmiechającego się człowieka, sam napoiłem zwierzę. Podczas gdy piło, popatrzyliśmy na siebie.

Wiecie, że istnieje także i przyjaźń od pierwszego spojrzenia. Inaczej niż miłość, nie zakwita między dwiema osobami z nagłego, wzajemnego znalezienia się, lecz z świadomości, że mają wspólny przedmiot miłości. Popatrzysz na siebie, potem na niedźwiedzia i znów na siebie, staliśmy się przyjaciółmi. Kiedy wreszcie niedźwiedź przestał chleptać wodę przez kaganiec, pan jego szarpnął łańcuchem i wydał gardłowy okrzyk. Zdawało mi się, że widzę niezadowolenie w jego małym, cholerycznym oczku, lecz podniósł się mimo to na swoje krótkie tylne łapy i stał tak, chwiejąc się nieco. Był teraz dużo wyższy od swego pana, który umieściwszy własny beret na jego głowie, zaczął odpychać tłum w półkole przed naszym ogrodem. Monty i ja zajęliśmy stanowisko na sztachetach.

W moim dzieciństwie Miś tańczący przy monotonnej tradycyjnej melodji był dość częstym widokiem, a pełna dobrych chęci niezgrabność zwierzęcia czyniła widowisko niezwykle popularnym. Wśród kamieniołomów zapadłego kąta Walji miało czar zupełnej nowości.

Nieznane kudłate, masywne zwierzę, balansujące z jednej nogi na drugą, wywoływało wybuchy śmiechu. Repertuar niedźwiedzia jest wszakże ograniczony i zainteresowanie byłoby wkrótce ostygło, gdyby tłum nie był sam wymyślił nowej rozrywki. Ktoś rzucił skórę od chleba, którą zwierzę natychmiast schwytało i połknęło, omal przytem nie tracąc równowagi. Inni poszli za przykładem pierwsze-



Kto nie chce
znosić cierpień,
niech zażywa
Aspirinę

ASPIRINA
mała tabletko, a skuteczno
Do nabycia we wszystkich aptekach.



go i, podczas gdy pan jego chodził zbierając pensy, niedźwiedź służył jak pies, chwytając ku radości obecnych każdy kęsek sobie rzucony.

Wówczas to Monty wypowiedział fatalne słowa:—Założyłbym się, że ten niedźwiedź byczo by odbijał piłki na boisku.

W podnieceniu albo się rzuca to właśnie, co się chciało zachować, albo kurczowo ściska, cokolwiek jest w ręku. W lewej dłoni trzymałem jeszcze małą twardą lankę i zupełnie bezmyślnie rzuciłem ją ku niedźwiedziowi: jeden łyk... łyk z pewną trudnością i... zniknęła.

Na zadziwiająco głośny wybuch śmiechu człowiek szybko się odwrócił, lecz po chwili zakłopotania, dzwoniąc miedzianymi w czapce i uśmiechając się dziękczynnie, rozpoczął drugą część widowiska. Zamieniliśmy z Montym głęboko zatroskane spojrzenia, lecz dalsze zachowanie niedźwiedzia zmniejszyło trochę nasz niepokój. W tej chwili mustrował się pod komendę urywanych okrzyków swego pana: ujmował drag, jak karabin, prezento-





wał broń, a na zakończenie fiknął kilka bardzo powolnych kozłów na zakurzonej drodze. Wreszcie tłum się rozszedł. Monty i ja wróciliśmy do domu; ja z uczuciem, jakby ta lanka gdzieś wewnątrz mnie tkwiła. Przypominam sobie, że Monty próbował mnie uspokoić, zapewniając, że niedźwiedzie podobnie jak strusie trawia wszystko, lecz po dziecinnemu szukaliśmy bezpieczniejszej i może jedynej pewnej drogi do pociechy: zaczęliśmy myśleć o czemś innym.

Moi kuzynkowie wrócili wcześniej tego wieczoru i przynieśli z sobą nowinę, która powinna była mnie zachwycić. W drodze powrotnej natrafili na bardzo interesującą skałę, nie za trudną dla mnie i nie za odległą. Obiecali nazajutrz mnie zabrać. Nikt z nich nie zauważył, że okazałem tylko umiarkowaną wdzięczność, zamiast piszczeć i skakać z radości. Czyż można się entuzjasmować, kiedy wewnątrz człowieka kryje się strach ciężki i twardy, jak wielki ciężar na sercu. Wysłano mnie wcześniej spać, ponieważ śniadanie miało być nazajutrz o wpół do ósmej. Choć tak młodziutki, wiedziałem, że kłopoty są najdokuczliwsze w nocy i poszedłem bardzo niechętnie, postanawiając wstać wcześniej od innych, aby zdążyć uspokoić swoje



obawy. Nie mogłem zmówić zwykłych modlitw, gdyż tylko jedna wracała mi ciągle na usta: „O Boże, niech mu się nic nie stanie”. Spałem dobrze i obudziłem się wcześniej nawet, niż zamierzałem.

Ranek był cudny. Górnicy nie poszli jeszcze do pracy, droga była pusta. Jakże się dowiedzieć, gdzie człowiek i niedźwiedź noc spędzili. Spotkany listonosz nie mógł mnie objaśnić. Zacząłem stukać od chaty do chaty, trafiając nieodmiennie na ten sam widok: w małej kuchence, otoczony dziećmi i obsługiwany przez żonę, siedział przy stole zaspany mężczyzna, popijając drobnymi łykami kubek dymiącej herbaty. Po pierwszym zdumionym spojrzeniu wszyscy zachowywali się w ten sam sposób. Najpierw wybuchali śmiechem, potem mąż z żoną mówili coś do siebie po walijsku, i znów śmieli się. Byłem już w rozpacz, kiedy dostrzegłem karczmarza, wymiatającego brudne trociny na drogę. Od tego się dowiedziałem, że nocowali w małej fermie wśród pól na zboczku. Pobiegłem pod górę, bo biegnąc przynajmniej nie myślałem i zadyszany znalazłem się na podwórzu. W pierwszej obórze dziewczka doła krowę, za drzwiami obok rozlegało się tupanie koni. Miałem tam zajrzeć, choć wątpiłem, żeby farmer umieścił niedźwiedzia wśród koni, kiedy wpadła mi w oko mała szopa bez okna z wpół uchylonymi drzwiami. Zbliżyłem się i zajrzałem ostrożnie. Ciemno tam było, lecz w jednej chwili dojrzałem wszystko. Na zasłanej słomą ziemi leżał na grzbiecie niedźwiedź, a mały człowieczek nacierał mu piersi i brzuch, złane śliną płynącą mu z pyska. Jedno spojrzenie wystarczyło. Stałem jak skamieniały przez jedną, długą chwilę, poczem zawróciłem z powrotem. Odwracając się, zauważyłem, że człowiek próbował coś nalać w pysk zwierzęciu.

Kuzyni kończyli śniadanie, dostałem burę za zawieruszenie się niewiadomo gdzie. Wymarmotałem jakąś wymówkę, przełknąłem herbatę, odgryzłem kawałek chleba i oznajmiłem, że jestem już najedzony. Przypisano wszystko dziecinnemu podnieceniu. W drodze musiałem wysłuchać reprimendy: taternikowi nie wolno się podniecać i zaniedbywać „nabrania paliwa” przed wyprawą. Później dostałem same pochwały, bo niema jak nieszczęście żeby człowiek stał się nieustraszoną. Zachowywałem się jakbym był w pysznym humorze, ale ta wycieczka była i jest dotąd dla mnie jak sen. Jedyne realne momenty w niej, to te, kiedy scena w szopie stawała mi przed oczami i widziałem człowieka próbującego otworzyć zęby zwierzęcia, aby nalać mu w gardło zawartość zielonej butelki.

Obiadowaliśmy na szczycie naszej góry, po której drugiej stronie odkryliśmy fascynujący komin. Pamiętam, że mnie spuścili, wiszącego na końcu liny, jak pajak na nici. Dostawszy się na dół, zaczęliśmy natychmiast drapać się na nowo.

Hodowla i składy nasion

C. ULRICH

Warszawa, Ceglana 11

polecają

NASIONA doborowej jakości

CENNIK NA 1935 ROK

na żądanie bezpłatnie

Tak spędziliśmy całe popołudnie. Było to bardzo dla mnie szczęśliwie, bo całkowicie odrywało mi myśli. W miejscach, w których normalnie byłbym się bał, gdzie można było stąpać tylko bokiem stopy, wystarczało, abym pomyślał o niedźwiedziu, a stawałem się zupełnie spokojny. Mój najstarszy kuzyn, który za mnie odpowiadał i niechętnie pozwolił mi na parę „wspinaczek”, uspokoił się całkowicie. Pochwały jego dawały mi słodko-smutne uczucie, jak pociecha, którą dorosła oso-

MOTOPIRIN



Wytworne Salony Fryzjerskie



Polecają rewelacyjne modele fryzur PARYŻA przy zastosowaniu nowoczesnych aparatów do WIECZNEJ ONDULACJI oraz modnych barwników do włosów.

„KOMOL“

PLAC ZBAWICIELA róg MARSZAŁKOWSKIEJ 39

TEL. 8-41-67.

Gabinet Kosmetyczny
Manicure Pedicure

UNIKAJCIE KREMÓW BIERNYCH

Któraż kobieta nie marzy o ślicznej, świeżej, młodzieńczej cerze, wzbudzającej zachwyt. Spełnienia tych pragnień nie można oczekiwać od kremów biernych. Można je urzeczywistnić jedynie stosując krem zdrowy, o świetnej proporcji składników. Takim kremem jest CREME SIMON. Droga do doskonałej piękności wiedzie przez



CREME SIMON

PUDRY SIMON
drobne, przylegające, o subtelnym zapachu
MYDŁO SIMON
czyste, przeluszczone, doskonałe

PARIS

ba otrzymuje od dziecka, nie rozumiejącego, co to jest nieszczęście. Czuję, że go bardzo kocham.

Zapadł wieczór letni i na jeszcze rozświetlonym niebie księżyc nabierał blasku, kiedy ruszyliśmy z powrotem. Moje podniecenie odrazu minęło. Zmiana była tak widoczna, że oczywiście przypisano ją zmęczeniu. Kuzyn mój zatrzymał przejeżdżający wóz i prosił woźnicę o podwiezienie mnie. Siedząc na wozie, cieszyłem się, że przybędę przed innymi. Wyśiadłszy przed naszą willą, popędziłem na górę, wetknąłem jakie miałem pieniądze do kieszeni i kulejąc pognąłem do fermy.

Drzwi szopy były szeroko otwarte. Była pusta, zielona butelka leżała w słomie. To dobry znak, niedźwiedziowi musiało się zrobić lepiej, inaczej nie byliby puścili się w drogę, i na tę myśl serce moje wypełniła pełna uwielbienia wdzięczność. Zbiegłem do wioski, nie pamiętając o bolących nogach. Dać człowiekowi moje pieniądze było jedynym, co mogłem uczynić wzamian za wysłuchaną modlitwę. Chłop, stojący przed karczmą, objaśnił mi, że minął człowieka na drodze do Portma-

doc jakieś półgodziny temu. — Nie będzie przedstawienia dzisiaj — dodał swoją dziwną, śpiewną angielszczyznę. Nie słuchałem go, pędziłem co tchu, żeby tamtych dogonić. Na szczęście droga szła w dół.

Wił się ten szeroki, biały gościniec nokoło gór; za każdym zakrętem spodziewałem się ujrzeć dwie postaci: sprężystego człowieczka i toczącego się po żypylonej drodze niedźwiedzia. Przebyłem już około trzech mil, a jeszcze droga była pusta. Przy pewnym ostrym zakręcie oczy moje, utkwione jaknajdalej przed siebie, nie spostrzegły człowieka, siedzącego na niskim murze, póki nie podszedłem tuż, o kilka kroków od niego. Patrząc w dół, skręcając papierosa. Natychmiast poznałem ten okrągły beret i zadyszany stanąłem. Podniósł wzrok obojętnie. Poznał mnie i uśmiech bardzo różny od uśmiechu, z jakim zbierał miedziaki i inny od tego, któryśmy zamienili ponad grzbietem niedźwiedzia, uniósł lekko kąciki jego ust. Popatrzywszy na mnie, pokiwał głową. Za nim na murze dojrzałem brązowe futro; była to skóra niedźwiedzia.

piękne
zdrowe zęby przez:



Kiedy podałem mu swoje pieniądze (zdaje mi się, że było około siedmiu szylingów), wziął je bez zmiany wyrazu twarzy, poczem położył rękę na skórze i pogładził ją; pogładził ją i znów pokiwał głową. Gdybyśmy byli mówili tym samym językiem, jestem pewien, że byłbym się wtedy przyznał do wszystkiego, lecz on rozumiał tylko, że byłem małym chłopcem, któremu było przykro, że niedźwiedź zdechl.

Przeł. W. Peszkowa.

z marką „MOTYL”



PRZEWYKSZA
SWEMI ZALETAMI
ZAGRANICZNE
MYDŁA I KREMY
DO GOLENIA

MAGISTER **W. KASPRZYCKI**
WARSZAWA, PIUSA XI 30



WYKWIATNE
PERFUMY

PERFUMY,
MYDŁO,
WODA
KWIATOWA,
PUDER.

ŻĄDAĆ
WSZĘDZIE.

CHRONI OD ODMROŻENIA
UDELIKATNIA I WYBIELA ZNISZCZONE
KREM PRAŁATÓW
RĘCE
PERFECTION

MODNE TKANINY **CWEJKO** TANIO SPRZEDAJE

PARADIS-Nowy-Świat 3

Występują artystki cudzoziemskie Marja Siewierska, oraz Helena Red. pozatem ulubienica publiczności śpiewaczka Wiera Gran i artystki baletu: Grotówna, Karpińska, Maleszkówna, Wirska. W programie balet z operetki „Bal w Savoy'u”, oraz szereg innych. Codziennie po południu od g. 6 do 11 w. Five z programem. Konsumcja 1 złoty. Od g. 11 w. do 6 rano całkowity program. Orkiestra Fronta. Ceny niezmienne.

CO NIOSĄ FALE RADJOWE?

„Śpiew, taniec i śmiech” transmitują rozgłośnie radiowe z Wiednia, sobota — 2000.
„W takt operetek Lehara i Kalmana” — Transmisja z Budapesztu, niedziela — 21.30.

Karol Szymanowski
i Jascha Horenstein
piątek —

Nowoczesne mieszkanie
sobota — 17.50.

„Jubilat” w Teatrze Wyobraźni
niedziela — 18.00.

„Mózg — najcudowniejszy narząd”
poniedziałek — 21.45.

„Trochę śmiechu, trochę łez”
wtorek — 15.45.

„Błękitna rapsodia” Gershwin
wtorek — 19.00.

Transmisja z Wiednia koncertu
wtorek — 21.15.

„W dawnym stylu”
środa — 18.15.

„Górol, ci jo górol...”
środa — 19.30.

„Życie Chopina” — Słuchowisko
w „Teatrze Wyobraźni”
czwartek — 17.00.

PIERWSZA



LECZNICA

Kosmetyczna i Chorób Włosów
Dr. med. M. Biernackiej i Dyr. I. Kisieleskiej
Warszawa, Szopena 16.

3-a filja ZIEMIAŃSKIEJ JERUZOLIMSKA 8

jest ulubioną cukiernią wytwornej publiczności

Dr. Władysław Ostaszewski Chirurg
Stomatolog

Gabinet lekarsko-dentystyczny

Krucza 44/2, tel. 8-75-88

dawniej Żórawia 18, Warszawa

Diatermja, Sollux, Kwarcówka. Regulacja
szczęk i zębów

DR. MICHAŁEK-GRODZKI Chirurg-Plastyk

OPERACJE KOSMETYCZNE

Złota 3 (lecznica) 1—2 i 5—7 g.

GENJALNY MALEC JEAN BARE
i COLETTE DARFEUIL



w filmie religijnym „Noc Cudów”, który
ukáže się wkrótce w kinie Palace,
Chmielna 9.

ZŁA PRZEMIANA MATERJI

jest często przyczyną wielu chorób (kamienie
żółciowe, artretyzm, ischias, choroby skóry).

ZIOŁA CHOLEKINAZA H. NIEMOJEWSKIEGO

systematycznie i energicznie wzmagają czynność wątroby, i wydzielają w ten
sposób szkodliwe poboczne produkty przemiany materji, równocześnie uniemo-
żliwiając zaleganie ich w organizmie.

Sprzedaż: Skład główny: Warszawa, Nowy-Świat 5 oraz apteki i składy apteczne.
Żądać bezpłatnych broszur.

Czy na bridge'u, czy na balu

Dodaj ustom Twym koralu

Z „Corinne” róży, pudry, kremy

Są najlepsze — wszyscy wiemy.

WIELE JEST ŚRODKÓW PRZECIWKO **HEMOROIDOM**.
WYNIK KURACJI ŚWIADCY O ZALETACH UŻYTEGO ŚRODKA.

ZOPKI „VARICOL” GĄSECKIEGO

STOSUJE SIĘ PRZY **BÓLACH, KRWAWIENIU**
SWĘDZENIU, PIECZENIU i INNYCH OBJAWACH
HEMOROIDALNYCH. — PRZY ZEWNĘTRZNYCH GUZACH
HEMOROIDALNYCH STOSUJE SIĘ **MAŚĆ „VARICOL”**

„VARICOL” GĄSECKIEGO NIE ZAWIERA SZKODLIWYCH SKŁADNIKÓW.

FABRYKA TRYKOTAŻY

JAN MATUSZEWSKI

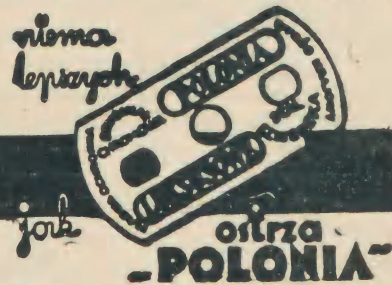
magazyn detaliczny

102 MARSZAŁKOWSKA 154

33 CHMIELNA, 40 NOWY ŚWIAT

Gruźlica płuc jest nieubłagana i co-
rocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku
i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bron-
chitu, grypy, uporczywego, męczącego
kaszlu i t.p., stosują pp. Lekarze „BAL-
SAM THIICOLAN AGE”, który, ula-
twiając wydzielanie się plwociny, usuwa
kaszle, wzmacnia organizm i samopoczucie
chorego. Sprzedają apteki.



JEDYNY PRZYJACIEL

który nigdy

NIE ZAWODZI

to oryginalne



PIĘKNA CERA? pudry CHERYS

ŚWIAT FILMU

„Moskiewskie Noce” — Kino Pan. Film francuski o carskiej Rosji. Jeżeli idzie o filmy tego rodzaju (to znaczy: filmy nakręcane zagranicą o pełnej swoistego egzotyzyму Rosji przedrewolucyjnej) — to zastanawiające są dwie rzeczy: Po pierwsze: dlaczego stale się nie udają — a po drugie: dlaczego wobec tego stale się je produkuje?

Egzotykę Rosji, o którą w tym wypadku idzie, możemy garściami czerpać „z pierwszej ręki” od Dostojewskiego, Gogola albo od genialnego Czechowa. I bardzo łatwo stwierdzić, jak mało z nią ma wspólnego zafalszowana egzotyka filmów francuskich czy — jeszcze gorzej — amerykańskich. Rosyjskie nazwiska, jakie stale przy takiej okazji wypływają w programie, mają usprawiedliwić „fachowe” podejście do tematu. Wszystko jednak — nie wyłączając rosyjskich nazwisk w programie — obliczone jest raczej na gusta zagranicznego widza i na jego niewiadomo w jaki sposób powstałe dość egzotyczne wyobrażenia o egzotyzmie Rosji. Ten egzotyzyzm do kwadratu trudno już znieść spokojnie. Zwłaszcza nam, którym jeszcze nie tak dawno dane go było oglądać w stanie codziennej rzeczywistości.

W „Moskiewskich Nocach” (tytuł, jak w większości wypadków, nic nie ma wspólnego z filmem) — z wyjątkiem kreacji Harry Baur'a, niepospolitego aktora — reszta dzieje się według szablonu „dzika Rosja”. Zaczyna się od „burlaków”, ciągnących brzegiem Wołgi (hej! hej! potaniem!) sznur — a kończy dziką orgią pijacką z tłuczeniem szkła, wódka, cygankami i chórem autentycznych kozaków. W międzyczasie: jazdy trójką koni z dzwoneczkami, miłość przystojnego oficera do młodej Rosjanki (gra dość sztywno i bez przekonania Annabella), rozrzucanie autentycznych rubli na lewo i prawo, potem komplikacje z honorem oficerskim, sąd wojenny i modlitwa dzieci pod ikoną w języku francuskim.

Jeżeli idzie o lepszą stronę filmu, to jest nią kreacja Harry Baur'a. Ruchliwa, wyrazista twarz, z przyjemnością oglądana w zbliżeniach — szeroki i rozlewny

! 5 KONTYNETÓW! GAZETA POLSKA

jest jedynym pismem polskim, które posiada sieć własnych korespondentów na całym świecie.

GAZETA POLSKA

zamieszcza reportaże podróżnicze i naukowe z krajów egzotycznych organizuje wyprawy eksploracyjne przynosi wiadomości polityczne i gospodar. z zakresu polityki kolonialnej informuje o naszej ekspansji zamorskiej prowadzi stały „DZIAŁ MORSKI”

GAZETA POLSKA o krajach egzotycznych

zamieściła w r. 1934 artykuły następujących autorów:

ARKADY FIEDLER: **pobyt w Peru i w Brazylii**
BOHDAN RICHTER: **reportaże polityczne z Bliskiego Wschodu**
ALEKSANDER JANTA POŁCZYŃSKI: **podróże do Mandżurji, Chin, Japonji i Stanów Zjednoczonych A. P.**
KAZIMIERZ PROSZYŃSKI: **lot Zeppelinem z Europy do Ameryki przez Atlantyk i lot nad Afryką**

KAZIMIERZ NARKIEWICZ JODKO: **wyprawa w Andy**
J. A. SZCZEPAŃSKI: **wyprawa w Góry Wysokiego Atlasu**
STEFAN BERNADZIKIEWICZ: **wyprawa Polarna**
WACŁAW KORABIEWICZ: **podróż kajakiem do Szanghaju**
ANDRZEJ BOHOMOLEC: **podróż przez Atlantyk na jachcie „Dal”**

Redakcja i Administracja: WARSZAWA, Szpitalna Nr. 1

ODDZIAŁ MIEJSKI: Al. Jerozolimskie Nr. 12

ODDZIAŁ w KRAKOWIE, ul. Szpitalna Nr. 40

Prenumerata miesięczna wynosi: normalna Zł 5.—, dla urzędników państw., komunalnych, prywatnych, Wojska i emerytów Zł. 3 75, dla nauczycielstwa należącego do Z. N. P., Zł. 2.75 wraz z przesyłką poczt. Konto P. K. O. Nr. 21.255.

Zamówienie

Do Administracji Wydawnictwa „GAZETA POLSKA”
w Warszawie, Szpitalna 1.

Zgłaszam prenumeratę na „GAZETĘ POLSKĄ”

począwszy od dnia

Prenum. mies. w kwocie zł. wpłacam na konto Wydawnictwa P. K. O. Nr. 21.255

Imię i nazwisko prenumeratora

Adres

Data

Podpis:

Prosimy zamówienie przesać w kopercie zaadresowanej jak wyżej z napisem „druk” naklejając znaczek pocztowy za 5 groszy.

gest. Brutalna radość życia i smutek zranionego zwierzęcia. Wszystko pokazane w sposób, który nas przekonuje do prawdziwości postaci kupca Briuchowa, pomimo, że przez cały czas płynnie i poprawnie mówi po francusku.

Reżyserja szablonowa, zdjęcia czyste, operowanie obiektywem bez specjalnego polotu. Dekoracje marne.

„Muszę być młody!” — Kino „Rialto”. Film do połowy zdecydowanie nudny — w drugiej połowie niespodziewanie, w dość zresztą niewybredny sposób, śmieszny. Pole do popisu dla popularnego dziś aktora wiedeńskiego Hermana Thi-

miga, który gra podwójną rolę: Stryja i bardzo do niego podobnego siostrzeńca. Z obydwu ról wychodzi obronną ręką — ratując w miarę możliwości niedołęstwo reżyserji i błahość scenarjusza. Film robiony na sposób teatralny. Sceny wytrzymywane zadługo. Akcja wlecze się po niespodziewanych terenach dość sennie i kończy w sposób oczekiwany.

Założenie komedjowe pospolite, wykorzystane do ostatecznych granic. Zdjęcia cienne i niewyraźne. Cały film wygląda na „uboczny fabrykat” produkcji austriackiej. O klasę niżej od ostatnio przez nas oglądanego poziomu.

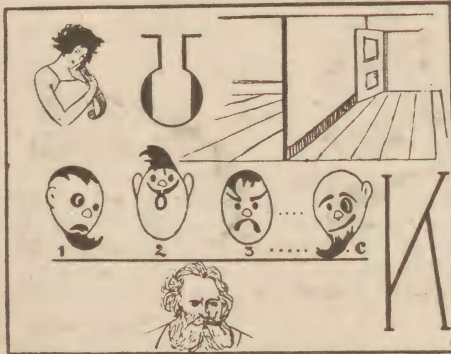
Zam.

KAISER-BORAX

Wyrób polski. uniwersalny środek udelikatniający cerę.

Nr. 14 (415) REBUS

Ułożył Jan Stratilatol
(Za rozwiązanie 7 punktów)



Rozwiązanie zadań

Nr. 109 (399) ARYTMOGRAF
NOWOROCZNY.

Księgę już swoją zamyka „Rok Stary”,
Chociaż nie zdążył zażegnać kryzysu,
Otuchy tracić nie może i wiary
Na lepsze już czasy bez kompromisu!

Jakie więc dary niesiesz „Roku Nowy”:
Czy będziesz miły, cichy i spokojny,
Czy nas przywitasz płomiennymi słowy,
Ze pokój dajesz — nie zarzewie wojny!
Powiedz, gdzie szukać braterskiej miłości,
Pracy owocnej i znośnego życia,
Silnej Ojczyzny, dzieci Jej radości
I czeków zamierzeń naszych pokrycia!

Wyrazy klucza pomocniczego:

a) Hajlekryst, b) Wigilja, c) Złobek,
d) Cud, e) Pieśń, f) Mróz, g) Nęcić, h)
Bąk.

Nr. 110 (400) ZADANIE
KWADRATOWE

1) Psianka, 2) Strzała, 3) Przylew, 4)
Partacz, 5) Uciecha, 6) Chichot, 7) Wy-
bryki — „Strachy na lachy”.

Nr. 111 (401) METAMORFOZY

- 1) SZPETNA TWARZ ZWIERCIADŁA
NIE LUBI,
- 2) DOBRY TOWAR SAM SIĘ CHWALI,
- 3) KTO SIĘ IRYTUJE, KREW SOBIE
PSUJE.

Trafne rozwiązanie zadań Nr. 109 — 111
(łącznie ilość 16 punktów) nadesłali:

N. K. Kozłowski, Romuald Żak, Marja
Strubel, Henryk Silczyński, Czesław Ko-

złowski, Feliks Kowalski, Ksawery Fa-
liński, Helena Millerowa (Kraków), Jan
Popławski, Zofja Suchecka (Radom),
Wład. Stock (Pińsk), Józef Małecki,
Baśka Żulińska (Częstochowa), Jan Ru-
dziński (Kalisz), Henryk Walewski
(Lwów), Ola Borman, Janina Rowińska,
Karol Waldenberg (Łódź), Stanisław
Tański, Tadeusz Noskowski, Wiktor Sa-
wicki, Jerzy Halski, Bolesław Nowak,
Zofja Górka, Tadeusz Ritter, Henryk O-
strowski, Gertruda Wolska.

ROZWIĄZANIE POSZCZEGÓLNYCH
ZADAŃ.

Jadwiga Kwiekowa (Dobrzelin 109, 110)
Józefa Wolińska (109) Zygmunt Piłowski
(109, 110) Włodzimierz Kozakowski
(109).

NAGRODY OTRZYMALI:

N. K. Kozłowski (Warszawa)—książkę.
Józef Małecki (Warszawa)—książkę.

Odpowiedzi kierownictwa działu:

WP. Silczyński. Punkty zaliczamy.

WP. R. Tyblewski w Poznaniu. Za tra-
fne rozwiązanie zadań Nr. 107 i 108, pun-
kty zaliczamy.

ORYGINALNE PROSZKI
„MIGRENO-NERVOSIN” R.H.S.W. N°1599
ZN. FABR. **KOGUTEK**
SA ŚRODKIEM KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
**BÓLE GŁOWY; ZĘBÓW, MIGRENA, NEURALGIA, GRYPA
I PRZEZIĘBIENIA, BÓLE STAWOWE, KOSTNE, ARTRETYCZNE I T.P.**
ŻĄDANIE W APTEKACH PROSEKÓW ZE ZN. FABR. „KOGUTEK”
W ORYGINALNEJ OPAKOWANIU PO 5 PROSEKÓW.
UŻYCIE: W RAZIE POTRZEBY 1-2 PROSEKI DZIENNIE.

FILHARMONJA WARSZAWSKA

KUPON N° 5
ze zniżką 50%

Ważny na Festival ku uczczeniu 125 rocznicy Fr. Chopina
dn. 22 Lutego 1935 r.

Uprawnia do nabycia w kasie Koncertowej do godz. 7.30
w dniu Koncertu, biletu dla jednej osoby ze zniżką 50%,
od pełnych cen danego Koncertu

„ŚWIAT” Redakcja i Administracja: Warszawa, Szpitalna 12. Tel. Red. 210-87. Tel. Adm. 504-00.

WARUNKI PRENUMERATY (łącznie z premjum książkowym). W Warszawie: Odbiór w Admin. mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 13.50. Z odno-
szeniem do domu mies. Zł. 5.50, kwart. Zł. 15.—. Na prowincji mies. Zł. 6.— kwart. Zł. 16.20. Zagranicą mies. Zł. 8.— kwart. Zł. 21.60.

KONTO P. K. O. 3.755

NASZE KUPONY TEATRALNE

OPERA, Teatr Wielki

KUPON N° 15

ze zniżką 30%

Ważny od 15/II do 21/II r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie tea-
tru do godz. 7-ej wiecz., o ile
wolnych miejsc starczy, w dniu
przedstawienia, biletu dla jednej
osoby ze zniżką 30%, od pełnych
cen danego przedstawienia.

Teatr „ATENEUM”

KUPON N° 15

ze zniżką 50%

Ważny od 15/II do 21/II r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie tea-
tru do godz. 7-ej wiecz., w dniu
przedstawienia, biletu dla jednej
osoby ze zniżką 50%, od pełnych
cen danego przedstawienia.

Teatr KAMERALNY

KUPON N° 15

ze zniżką 50%

Ważny od 15/II do 21/II r. b. włącznie
z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Uprawnia do nabycia w kasie tea-
tru do godz. 7-ej wiecz., o ile
wolnych miejsc starczy, w dniu
przedstawienia, biletu dla jednej
osoby ze zniżką 50%, od pełnych
cen danego przedstawienia.